Nr. 43. Lwów — Środa dnia 23 Lutego. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 8 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika I. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: 23 Popielec † Romany | 11 Własija M.
Jutro: 24 św. Macieja Ap. | 12 Mełetya Arch.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*

Wschód słońca o 7 m. 2
Zachód „ „ 5 „ 28

Długość dnia g. 10 m. 26
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 lutego.

Pod sam koniec spokojnej i poważnej sesyi naszego Sejmu nastąpiło w nim małe wykolejenie, które zlekka przypomniało powszechne teraz w Europie zamącenie pojęć parlamentarnych. Posłowie ze stronnictwa ludowego wspólnie z rusińskimi radykałami zdekompletowali Sejm, zerwali posiedzenie. Chociaż ze sprawozdań naszych czytelnicy wiedzą, z jakiego powodu to się stało, jednak w kilku słowach opiszemy to zajście, aby się uwydatniła marność jego przyczyny. Nieprzyjemny ten fakt stał się w sobotę wieczorem, lecz piszemy o nim dopiero dziś dlatego, że koniec jego musiał się odbyć na poniedziałkowem posiedzeniu.

Komisya gminna weszła z projektem połączenia w jednę gminę wsi i miasteczka Skole. Potrzebne to jest miasteczku, bo ono chce być stacyą klimatyczną, ale nie jest potrzebne wiosce. Chłopi ciągną zyski z letników, wynajmują im swoje chaty, sprzedają nabiał i jaja, a wydatków na urządzenie ścieżek, ławek, policyi sanitarnej i t. d. nie ponoszą. Miasteczko patrzy krzywo na tę konkurencyę wioski i dlatego chciałoby ją wcielić do siebie, aby i ona ponosiła koszta sanitarnych urządzeń, będących jednak dopiero w projekcie w samem miasteczku. Naszem zdaniem, łączenie dwóch gmin w jednę powinno się odbywać za zgodą obu, jeżeli jakieś względy ważne, obchodzące kraj lub powiat, nie przemawiają za koniecznością pominięcia opinii stron bezpośrednio interesowanych. W tym wypadku nie ma takich względów. Miasteczko chce mieć pewne zyski z przyłączenia do siebie wioski, ale wioska tylko traciłaby na tem, bo zaraz płaciłaby większe podatki czynszowe, a nadto nie byłaby już panią u siebie, lecz musiałaby podlegać rozporządzeniom magistratu miasteczka. Któż chłopom nie przyzna słuszności! Przed laty mniemano, że łączenie podmiejskich wiosek z miasteczkami może przynieść pewną etyczną korzyść, bo przełamie w magistratach i radach jednostronną przewagę żydowskiego żywiołu. Praktyka dowodzi, że ta rachuba zawiodła: żywioł żydowski nigdzie nie został przełamany, a wioski połączone z miasteczkami zdemoralizowały się i zubożały. Przed każdymi wyborami do rad miejskich żydzi radzą chłopom nie brać udziału w wyborach i tak zaświadczyć o swej chęci powrotu do odrębności; chłopi słuchają tych rad, bo gorąco pragną oderwać się od miasteczka, stronią od wyborów i na skład rady miejskiej nie mają żadnego wpływu, a w rezultacie są przez radę traktowani po macoszemu. Dlatego, naszem zdaniem, trzeba było uwzględnić niechęć wioski Skole do projektu połączenia jej z miasteczkiem Skolem.

Poseł Bojko zaproponował odesłanie projektu do Wydziału krajowego dla gruntownego zbadania rzeczy, lecz wniosek ten odrzucono, a gdy na wieczornem posiedzeniu zaczęła się nad tą sprawą szczegółowa dyskusya, poseł Okuniewski zaproponował odesłać do Wydziału krajowego § 1 projektu. Znowu odrzucono ten wniosek, projekt przyjęto w drugiem czytaniu i zaczęło się trzecie. Wtedy dopiero p. Okuniewski skłonił ludowców i radykałów rusińskich do opuszczenia sali; zostało w niej 66 ciu posłów, czyli izba była zdekompletowana. Na poniedziałkowem posiedzeniu, gdy znowu na porządku dziennym stanęło trzecie czytanie projektu, sama sobstnia większość postanowiła odroczyć sprawę. Już ona w tej sesyi nie wróci.

A zatem mniejszość użyła sposobu sprzecznego z zasadą parlamentarną, sposobu bardzo złego, który otwiera drzwi na oścież gwałceniu woli większości, a więc w gruncie rzeczy woli całego Sejmu. Na poniedziałkowem posiedzeniu ta sama większość, skrzywdzona w swem prawie w sobotę, wyraźnie pokazała mniejszości, że użyty przez nią sposób jest skuteczny. Zaiste, to dążność do zgody posunięta za daleko i oby nie miała złych następstw, które przewidywać można dlatego, że uczyniono ustępstwo partyi krewkiej, niewyrobionej, stawiającej swoje zapatrywania wyżej woli Sejmu. Takie ustępstwa tak usposobionym ludziom przekonają ich nie o tem, że większość jest pobłażliwa dla nich, jak matka dla kapryśnych dzieci, lecz o tem, że oto — tak trzeba postępować z „obszarnikami“. W całej tej sprawie były zatem dwa wykolejenia: jedno spowodowali ludowcy wspólnie z rusińskimi radykałami — i ta spółka także ma swoje znaczenie — drugie stało się z woli większości.

Zawsze i we wszystkich instytucyach prawodawczych używano takiego wybiegu, jak dekompletowanie, ale cichaczem, bez demonstracyi, aby wyglądało na przypadkowy brak kompletu. Tu użyto tego wybiegu jawnie, z całą szczerością i to jest najgorsze, bo świadczy, że epizod ten jest pokrewny wszystkim tym, które coraz częściej zdarzają się wszędzie, jako objaw lekceważenia zasad parlamentarnych. Wytykamy to stronnictwu ludowemu z tem większą stanowczością, że w kwestyi połączenia wsi Skole z miasteczkiem Skolem stajemy po stronie przeciwników tego połączenia, jako niekorzystnego dla wioski.

Nie podzielamy zapatrywania, że „młode żywioły“ pozbędą się swej zbytecznej „energii“, gdy po przeciwnej stronie będą widziały samą łagodność i miękkość. Siła przekonania i hart przemawiają o wiele wymowniej. Energia, łamiąca prawo, cofa się tylko przed energią broniącą prawa. Jeżeli ktoś jest tak zarozumiały czy naiwny, że osobistą krzywdę upatruje w tem, iż go przegłosowano, to rozczulać się nad tem nie ma powodu — i w ogóle w polityce czułostkowość jest złym przewodnikiem. Kto amator, niech owym „młodym żywiołom świeżo wstępującym w życie polityczne“ pobłaża, schlebia i kłania się na różnych obchodach i bankietach, ale w Sejmie przedewszystkiem powinny być szanowane podstawy parlamentaryzmu. Bronić ich łatwo: trzeba tylko, aby posłowie tak licznie przychodzili na posiedzenia, iżby zdekompletowanie było niemożliwe.

Oprócz znanej powszechnie rywalizacyi na wszystkich polach między Szwecyą a Norwegią, wre między tymi krajami oddawna walka polityczna. Źródłem jej jest to, że na wskróś demokratyczna Norwegia nie chce unii z arystokratyczną Szwecyą i dąży do oderwania się od niej. Istniejąca dotychczas unia jest wprawdzie już i tak dość luźną, ale radykalni Norwegowie chcą niezawisłości zupełnej. Kilka lat wrzała ta walka, podsycana z jednej strony wzrostem radykalizmu, z drugiej zaś oporem narodu szwedzkiego. Panujący teraz król szwedzko-norweski Oskar, kilkakrotnie już odwrócił wiszącą nad Skandynawią klęskę rozłamu. Ostatnim zaś jego wysiłkiem w tym kierunku było dwuletnie podtrzymywanie rządów koalicyjnego gabinetu Hagerupa. Ale i to okazało się tylko odroczeniem rozłamu. Ostatnie wybory w Norwegii wypadły dla radykalnej lewicy parlamentarnej tak pomyślnie, że zdobyła olbrzymią większość (ze 114 wszystkich mandatów 78). Król musiał się zgodzić na rewizyę aktu unii w drodze parlamentarnej, jeżeli nie chciał doprowadzić do rewolucyi. Dotychczasowy prezes gabinetu, który opierał się na konserwatystach i umiarkowanej lewicy, podał się do dymisyi — król przyjął ją i utworzenie nowego gabinetu powierzył Steenowi.

Nowy kierownik rządu, starzec 75-letni, jest przywódzcą partyi radykalnej, w której szeregach już od roku 1859 walczy na parlamentarnej arenie, zaś od roku 1884 jest przywódzcą tej partyi. Przed sześciu laty, mianowicie w roku 1891, był już Steen raz powołany do steru państwa, ale król nie chciał zatwierdzić przedłożonej mu wówczas uchwały storthingu o osobnych dla Norwegii konsulatach i Steen po dwóch latach musiał ustąpić. Dziś król, ponownie powołując go do rządów, dał tem dowód, że pogodził się już z myślą zadowolenia życzeń demokratów norwezkich. Przejdą zatem i osobne konsulaty i wszystkie inne projekty zmierzające do oderwania Norwegii od Szwecyi. Wypowiedział to król w ostatniej mowie tronowej, w której zaznaczył z naciskiem, że ci wszyscy, którzy systematycznie i uporczywie dążą do zerwania związku łączącego dwa państwa, biorą na siebie ciężką odpowiedzialność przed historyą. I rzeczywiście, wraz z zamianowaniem Steena prezesem gabinetu, rozpoczyna się nowa era w dziejach szwedzko-norwezkich.

Z sejmów.

Kwestya, czy debata adresowa odbędzie się w Sejmie czeskim, czy nie, rozstrzygnięta została — jak donoszą z Pragi, — po myśli młodoczechów. Marszałek ks. Lobkowicz oświadczył podobno, że zastosuje się do woli większości i umieści debatę adresową na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń. Niemcy chcieli ukrócić debatę adresową w ten sposób, iż imieniem ich postawił p. Lippert nagły wniosek, domagający się jedynie wysłania deputacyi, któraby złożyła imieniem Sejmu Cesarzowi wyrazy hołdu. Większość sejmowa odrzuciła jednak nagłość tego wniosku, gdyż uważała go jedynie za manewr polityczny. Gdy zarządzono głosowanie nad nagłością wniosku p. Lipperta, wyszli ostentacyjnie z sali pp. Wolf i posłowie narodowo-niemieccy, pozostali zaś liberałowie i głosowali za nagłością. Komisya adresowa i tak postawiła wniosek o wysłanie deputacyi, nie zachodziła więc, zdaniem większości, potrzeba stawiania drugiego konkurencyjnego wniosku. Jeżeli Niemcom idzie naprawdę o wysłanie deputacyi, mogą głosować za wnioskiem komisyi. Co się zaś tyczy adresu, to składa się on z dwóch części, pierwsza zawiera jedynie uczucia wierno-poddańcze, a druga postulaty większości sejmowej. Można więc rozdzielić głosowanie i nad każdą częścią głosować osobno, Niemcy więc mogą się przyłączyć do hołdu wiernopoddańczego, a głosować przeciw postulatom czeskim. Obecnie toczą się między młodoczechami a marszałkiem rokowania o to, której debacie przyznać pierwszeństwo: adresowej czy budżetowej. Marszałek chce podobno dać pierwszeństwo ostatniej ze względu na to, iż tegoroczny budżet krajowy wykazuje deficyt 18 milionów, potrzeba więc będzie nałożyć wyższe dodatki i zaciągnąć pożyczkę, owóż marszałek chce, ażeby i reprezentanci ludności niemieckiej wzięli udział w tej debacie, w której idzie o większe obciążenie ludności. Młodoczesi podobno chcą, aby naprzód odbyła się debata adresowa. Nie wiadomo jeszcze, czy i w tym punkcie marszałek ustąpi, czy też postąpi podług własnego uznania.

Niektóre pisma wiedeńskie donoszą, że zaraz po zamknięciu Sejmu czeskiego, ogłoszone zostaną nowe rozporządzenia językowe, zaś organ p. Wolfa *Ostd. Rundschau* donosi, że bar. Gautsch konferował onegdaj z wybitnym członkiem stronnictwa antysemickiego p. Pattaiem i zapytywał go, czy przyjmie godność wiceprezydenta Rady państwa, a p. Pattai odpowiedział, że wprzód musi porozumieć się z Luegerem. Doniesienie to wydaje się cokolwiek dziwnem z tego powodu, że o tem, kto ma być prezydentem i wiceprezydentem decyduje większość parlamentu, a nie prezes gabinetu.

Korespondencye.

Wiedeń, 21 lutego.

Otwarcie sesyi Rady państwa nastąpić ma między dniem 10 a 20 marca. Mówią powszechnie, że ponieważ druga sesya została otworzoną i zamkniętą bez orędzia cesarskiego, trzecia zapewne będzie inaugurowana mową od tronu, zaklinającą posłów, aby usuwając na bok programy i rywalizacye stronnictw, oddali się zgodnie pracy około załatwienia doniosłych spraw bieżących. Sama zresztą zbliżająca się 50 rocznica wstąpienia na tron Cesarza Franciszka Józefa (2 grudnia) nasuwa konieczność wywołania pewnego uroczystego nastroju.

Powszechną uwagę pochłania tutaj paryski proces Zoli. Dzienniki liberalne w olbrzymich depeszach podają o nim obszerniejsze sprawozdania, niż prasa paryska. Antysemickie *Deutsches Volksblatt* i *Deutsche Ztg.* zawzięcie napadają na Zolę, Picquarta i t. d. W kawiarniach, restauracyach, nawet na balach rozprawia się wyłącznie o procesie paryskim, i to z werwą, a często namiętnością, jak gdyby ta egzotyczna sprawa tworzyła kwestyę żywotną dla Wiednia. Tygodnik radykalny *Wage* zebrał 15.000 podpisów na adresie do Zoli. Jak Esterhazy-Walsin pozostaje w stosunkach pokrewieństwa ze znanym rodem węgierskim, tak pułkownik Paty de Clam podobno jest spokrewniony z austryacką rodziną hr. Clam, której dwie gałęzie Clam-Martiniców i Clam-Gallasów za czasów Maryi Teresy osiadły w Czechach. Według szczegółowych dat, które jeden z dzienników tutejszych otrzymał z Salcburga, ojciec Zoli, inżynier Franciszek, rodem z prowincyi weneckiej, w latach 1824 do 1829 był zatrudniony przy pierwszej budowie kolei konnej w Austryi, z Linzu do Budziejowic, którą wykończył 21-letni inżynier Maciej Schoenerer, ojciec znanego posła niemiecko-narodowego. W roku 1829 inżynier Zola otrzymał przywilej na wybudowanie kolei żelaznej z Linza do Gmundenu, ale nie podjął się tego zadania, lecz wyjechał do Francyi, gdzie kierował wydrążeniem kanału pod Aix.

Głośny szwedzki podróżnik dr. Sven Hedin na uroczystem zebraniu towarzystwa geograficznego wygłosił ciekawy wykład o swej podróży z Orenburga przez Pamir do Pekinu. Pomiędzy słuchaczami znajdowali się w. mistrz ceremonii hrabia Hunyady, posłowie szwedzki hr. Lewenhaupt, saski hr. Rex, serbski dr. Stein, minister handlu Koerber, prezesowie najwyższych trybunałów Stremayr i hr. Hohenwart, jenerał kawaleryi ks Windischgraetz, hr. Lanckoroński i t. d. Krótko przed rozpoczęciem wykładu przybył protektor towarzystwa geograficznego arcyks. Rainer ze swym w. hofmistrzem. Po wykładzie odbył się na cześć gościa bankiet, na którym prezes towarzystwa jenerał-major Steeb wzniósł zdrowie Hedina, który odpowiedział toastem na cześć towarzystwa, a później ożywionym toastem na cześć pań wiedeńskich.

Sławny wiersz z „Fieska“ Schillera: *Fällt der Mantel, so muss der Herzog nach*, doczekał się świeżo ciekawego zastosowania w teatrze cesarskim. Upadł dyrektor dr. Burckhardt, a wkrótce potem ustąpił generalny intendent baron Bezecny. Widocznie te dwie dymisye pozostają ze sobą w ścisłym związku, chociaż niepodobna jeszcze rozpoznać wszystkich intryg, które tam odgrywały się po za kulisami. Pewną jednak jest rzeczą, że w październiku r. z. p. Bezecny tajemnie wysłał reżysera Thimiga do Berlina, celem układów z drem Schlentherem, gdy tutaj p. Burckhardt sądził, że stoi bardzo mocno, a w każdym razie nie domyślał się, co się działo za jego plecami. Takie dowody braku szczerości i otwartości w życiu wiedeńskiem nie są rzadkie, ale gdy się przypadkiem wykryją, wymagają satysfakcyi. W miejsce barona Bezecnego jeneralnym intendentem teatrów cesarskich, mianowany został b. szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych, baron Plappart.— Wdowa majora pani Chantal-Polak, która ostatnie lata spędziła w najskromniejszem zaciszu w Rodaunie i Wiedniu, a zmarła temi dniami, milionowy majątek zapisała w testamencie zakładom dobroczynnym

Wezwanie do abstynencyi.

Ciężkie położenie polityczne Wielkopolan i daremna na pozór ich walka w parlamencie i Sejmie o prawa narodowe, zachęciła wielu obywateli w Poznańskiem do zupełnego usunięcia się obu Kół polskich z obu tych ciał prawodawczych. Sporadycznie rozprawiano o tem już od paru miesięcy, teraz zaś poważany w Wielkopolsce adwokat gnieźnieński, p. Antoni Karpiński, ogłosił w tej sprawie list otwarty, który całą tę sprawę postawił odrazu na porządku dziennym dyskusyi publicznej. Zaraz też odezwali się liczni zwolennicy i przeciwnicy stałej abstynencyi. P. Karpiński tak pisze:

„Parlamentaryzm polski od czasów ery konstytucyjnej w Prusach aż do dni dzisiejszych nastręcza pole do interesujących uwag i porównań. Jakaż to była dawniej jasna, otwarta, rycerska walka między posłami naszymi a rządem! Minister Eulenburg powiedział: musicie zostać Niemcami, a za to przy innej sposobności Władysław Wierzbiński wołał: „Polska będzie i być musi!“ Niegolewski uważał Koło polskie jako ambasadę przy państwie zaborczem; Taczanowski groził, że jeżeli rząd dalej tak nas traktować będzie, to oczy nasze na wschód się zwrócą; przy etacie głosowało Koło przeciwko całej pensyi Bismarcka, za co ten się rewanżował i przy najbliższej sposobności posyłał nas do Monaco.

„Jakaż dzisiaj jałowizna, jakaż obłuda po jednej i po drugiej stronie, mianowicie w parlamencie niemieckim. W przemówieniach posłów niektórych widoczne unikanie wyrazu:

38)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Znowu długo rozprawiał Tadeusz, rozwodząc swe żale, aż wreszcie pociąg stanął w Horanach. Tadeusz wysiadł, ja jechałem jeszcze jedną stacyę dalej; pożegnaliśmy się tedy znowu, może na długo, bo, pomimo jego zaproszeń, bym ich w Sieniawie odwiedził, czułem, że tam nie pojadę, bo nie potrafiłbym spojrzeć w oczy Tereni. Poznałem ją wkrótce po jej wyjściu zamąż, wydawała mi się milutka, ale dziś taki żal miałem do niej za Tadeusza, za tego zmarnowanego człowieka, że myśleć o niej bez wstrętu nie mogłem.

O własnem małżeństwie naturalnie nie myślę już wcale; po co mi to staremu, gdy młodzi sobie poradzić nie mogą!

Sierpień, r. 1892

Wróciłem do domu w końcu maja po dłuższej wycieczce w szeroki świat. Teraz zaś wracam z Sieniawy.

Dziwnie dobrze mi zrobiła ta wycieczka po Europie i po Egipcie. Wkrótce po powrocie z Petersburga w zeszłym roku, postanowiwszy zerwać z mrzonkami o małżeństwie, sprzedałem sporo starodrzewiu i pojechałem do Nizzy na resztę zimy; włóczyłem się potem rok cały to tu, to tam, zwiedziłem Anglię, Turcyę, Szwajcaryę i Włochy, wreszcie na nową zimę wyjechałem do Kairu. Znajomości nie zawierałem prawie żadnych, bo do ludzi nie mam wielkiego pociągu; czasem tylko zaczepiłem jakiegoś samotnego Anglika, podróżnika, jak ja, ale i z takich nie miałem wielkiej korzyści.

Po co taki jeździ? myślałem sobie nieraz, i nie mogłem zrozumieć. Żadne wrażenie nie odbije się na jego twarzy, zbędzie wszystko krótkiem „*very nice*“ lub „*oh, yes!*“ — wygląda jakgdyby tylko stwierdzał fakty w naturze, a nie szukał podniety do zachwytu.

Samotny, podróżujący, jak ja, myślałem nieraz, więc pewnie go trawi jakaś tęsknota, smuci go jakieś wspomnienie, w sercu tkwi jakiś żal. Zaczepię go w tej nadziei, że pomówimy trochę o życiu, o jakiejś filozoficznej idei, ale on mnie zbędzie pół słówkiem i zacznie prawić o kotletach w jakiejś tam restauracyi, o świeżym groszku, o nieświeżych kalafiorach z wagonu restauracyjnego.

Musiałem się więc żywić duchowo tylko własnemi myślami.

Ale zapominam, żem w tej książce spisywał wrażenia o Tadeuszu nie o sobie, o tym biednym Tadeuszu, u którego spędziłem teraz kilka tygodni. Wracam więc do niego.

Gdym wrócił w maju, znalazłem sporą ilość listów, nadeszłych w ostatnich miesiącach, ponieważ nie kazałem ich już do Kairu odsyłać.

Między innemi widzę dużą kopertę z czarną obwódką i, otwierając, czytam zdziwiony:

„Teresa z Urowieckich Sieńska zmarła w Sieniawie, dnia 15 marca“ i t. d.

Tak mną ta wiadomość wstrząsnęła, jakgdyby umarł ktoś z moich najbliższych. Stałem skamieniały, trzymając żałobny papier w ręku. Jak? co się to stało? myślałem. Może się otruła? Może jakiś dramat? nie: „po dłuższych cierpieniach“ stało wyraźnie.

Ogromny chaos zapanował w mej głowie, zacząłem myśleć o Tadeuszu, zdawało mi się, że widzę jego okropną rozpacz. Potem znów przypomniałem sobie panią Stenię i uśmiechnąłem się z politowaniem. Tak, tak, mówiłem sobie; takie są losy ludzkie! podesperujesz, biedny Tadeuszu, i ożenisz się z twoją Stenią za roczek.

Tak byłem w końcu tego pewny, że się powstrzymałem z pierwotnym zamiarem jechania do Sieniawy. Wstyd mi było teraz za Tadeusza, czułem, że jemu wstyd będzie widzieć mnie teraz i przyznać się przedemną, że już w skrytości ducha myśli o innej, o połączeniu się z tą kobietą tak innego umysłu, niż była biedna Terenia, kobietą, jak się wyrażał, stworzoną dla niego.

Przesiedziałem więc czerwiec w domu i ledwie w końcu lipca, znalazłszy się wypadkiem niedaleko Sieniawy, postanowiłem wstąpić do Tadeusza. Ostatecznie nie wypadało nawet nie dać mu znaku życia po takiem nieszczęściu.

Gdy przyjechałem do Sieniawy, wyszedł niebawem na powitanie zupełnie inny człowiek niż ten, którego znałem. Wychudzony strasznie, silnie posiwiały, wyłysiały trochę, lecz wcale nie ponury, z jakimś słodkim wyrazem twarzy. Oczy tylko były większe, niż kiedykolwiek, niezmiernie i rażąco duże.

Powitał mnie ciepło, miękko, widać było, że się mną ucieszył, ale ruchy jego były spokojne i naturalne. Długi czas mówiliśmy o rzeczach banalnych, opowiadałem mu o mojej podróży.

— A kiedyżeś się dowiedział? — zapytał mnie wreszcie.

Nie mówił, o czem się miałem dowiedzieć, ale zrozumiałem wybornie, że pyta o śmierć żony swojej.

— Po powrocie dopiero, — odrzekłem. — w końcu maja.

— I nie byłeś łaskaw mnie odwiedzić? — rzekł z odcieniem wymówki.

Zmieszało mnie to i zacząłem się tłómaczyć zdrowiem i interesami.

— A nieciekawy jesteś dalszych naszych losów? mój spowiedniku kochany, — rzekł mi..

— I owszem, i owszem, — odrzekłem.

Ale zamiast mówić, przechylił głowę w tył, zakrył twarz rękoma i zaszlochał; szlochał długo, łzy mu z pod rąk spadały na ubranie, wreszcie wstał, objął mnie i, łkając, mówił:

— A muszę ci powiedzieć wszystko, wszystko, jak było; właśnie tobie muszę powiedzieć. Wrócę za chwilę.

Odszedł, zgarbiła się znów jego postać, z trudem powłóczył nogami, oczy jego znów straciły blask, usta się osunęły, wyglądał jeszcze starzej.

Czekałem na niego, chodząc po salonie sieniawskim, gdzie zewsząd wiała straszliwa pustka. Wszystko tam leżało i stało w jakimś systematycznym porządku, nigdzie nie było życia, żadnych śladów ręki kobiecej. A pamiętam tak doskonale ten salon, gdy byłem u Tadeusza w pierwszym roku po jego ślubie! Tyle tu było życia, jakiejś młodocianej świeżości; gdzieniegdzie bezład uroczy, mięszanina przedmiotów, nie mających nic ze sobą wspólnego; książka francuska, pendzel, *menu* kucharza, haft z wetkniętą weń igłą. Dziś cisza grobowa, na politurowanych stołach osiadł kurz; gdy wpadał przez okno promień słoneczny, widziałem w jego oświetleniu te masy kurzu i żyjątek wirujących spokojnie w powietrzu i mających zasłać niebawem te meble, te sprzęty, nim je ręka lokaja oczyści.

Czekałem na Tadeusza z kwandrans i dziwiłem się już, że tak marudzi, gdy wrócił wreszcie, wyprostowany, idąc równo, sprężyście, znowu z tym słodkim uśmiechem na ustach, znowu z szeroko rozwartemi oczami.

Wskazał mi ręką fotel, a sam usiadł w drugim i zaczął mówić:

— Mój Edwardzie, nędzne ze mnie stworzenie, nic nie warte, a jeśli żyję jeszcze, to tylko dlatego, że mam obowiązki dla dzieci. Rozstaliśmy się raz ostatni, wracając z Petersburga, pamiętasz? Oto przypominasz sobie że wówczas walczyłem z podwójną miłością, że wyprawiałem awantury pod wpływem miłosnego szału. Gdy wróciłem do domu, stało się, jak byłem przewidział: Terenia wybrała się do Warszawy. Pozwoliłem jej jechać odrazu, bez opozycyi, cieszyłem się tylko na myśl, że zamiast się w jej nieobecności gryźć zazdrością, jak dawniej, będę sobie marzył gdzieś w kącie o Steni, o jej dla mnie miłości, nie pomnąc na tę, która mnie ma, a jednak opuszcza. Korespondowałem z Terenią mało i dosyć obojętnie, donosiłem jej o dzieciach, o gospodarstwie trochę, w listach moich jednak nie przebijały się nigdzie gorycz, ani żal, bo ich nie czułem w sercu. Rogi mi rosną, to niech rosną—mówiłem czasem, unoszony dawną zazdrością; ale wówczas tem uporniej wpatrywałem się w fotografię Steni. Tak się przyzwyczaiłem do tej nieobecności Tereni, żem się zadziwił nawet, gdy pewnego dnia otrzymałem jej list, proszący mnie o konie. Z początku byłem rad, że wraca, ale nagle strach jakiś wstąpił w moją duszę. Po co wraca tak prędko? — pytałem siebie. — Czemu pierwszy raz wraca bez moich uboczaych lub jasnych nalegań? Czy się nie stało co takiego, co ją do powrotu zmusza? Taka jednakże jest instynktowa w człowieku niechęć do tych przeklętych rogów, że, pomimo, iż sobie powtarzałem: „rosną, niech rosną!“ teraz zdawało mi się jednak napewno, że wraca tylko, bo miała jakąś przygodę, bo chce zatrzeć ślady swojej winy. Alem sobie przysiągł, że nie dam się wywieść w pole, że się przekonam dokładnie; chcę wiedzieć przynajmniej, czy mnie oszukuje, czy nie. I wyleciała mi na dni kilka pani Stenia z głowy, chodziłem jak wilk w klatce po moim pokoju, łamałem różne przedmioty, czasem krew tak mnie w gardle dusiła, żem wychodził na świeże powietrze, na mróz i śnieg, byle tylko ochłonąć. Wreszcie przyjechała, rzuciła mi się na szyję czulej, niż zwykle, wnet napełniła dom swoją osóbką i swoim szczebiotem, była naturalna, wesoła, ale w tem właśnie widziałem chęć udawania i oszukiwania mnie. Pocałunek jej był za czuły, ruchy za swobodne, wesołość udana. Przecież zawsze wracała do domu trochę zła. Rzucałem na nią ponure, głębokie spojrzenia, czasem spojrzała na mnie, coś błysnęło w jej oku, ale wnet wzrok odwróci, wnet ze swobodą o czemś mówić zacznie, czasem tylko te jej śliczne usteczka drgną jakimś nerwowym ruchem, czego dawniej nie miała. Gdy weszła do sypialni i spostrzegła jedno tylko łóżko posłane, wytłómaczyłem jej, że tak przywykłem do spania w kancelaryi, iż odtąd tam spać będę. Zrobiła ogromne oczy, takie wielkie, jakiemi nigdy nie były te maleńkie, czarne, figlarne oczki, te oczki rzę.... C. d. n.

„my Polacy", „naród polski", „polscy posłowie" i posługiwanie się wstrętnem: „moi przyjaciele polityczni", albo jeszcze lepiej „moi towarzysze frakcyjni"; zapewnianie rządu i parlamentu, że posłowie polscy uważają się za przedstawicieli narodu niemieckiego, jak gdyby od lat dwudziestu siedmiu nie było to już napisane w paragrafie dwudziestym dziewiątym konstytucyi niemieckiej; głosowanie delegata Koła w komisyi finansowej za wydatkiem dla 33 trębaczy sztabowych i 264 trębaczy zwyczajnych przy nowo utworzonych pułkach, aby te — jak uniewinniał się później ten sam poseł w jednej z gazet poznańskich — pozbawione kapeli nie uchodziły za drugorzędne. Bo przecież jakież byłoby nasze życie, gdyby pułk garnizujący w Karlsruhe lub Tübingen nie miał kapeli wojskowej; głosowanie innego czy tego samego posła w komisyi finansowej za podwyższeniem pensyi kanclerzowi, nie upadającemu wcale pod ciężarem pracy i najmajętniejszemu magnatowi w Niemczech z 54.000 m. na 100.000 m. rocznie.

„Na usprawiedliwienie swoje odpowiadają posłowie niezadowolonym z takiego obrotu sprawy wyborcom: Wy nie rozumiecie rzeczy, i przemawiają do nas wyborców z ironicznym uśmiechem jak mistrz ceremonii z trzeciej części „Dziadów":

Rząd ma swe widoki, ma głębokie cele,
Które musi utrzymać... to jest rzecz rządowa
Tajniki polityczne... myśl gabinetowa
To się tak wszędzie dzieje... są tajniki stanu,
Panowie na wsi, to tak chcecie o cesarstwie
Wiedzieć wszystko, jak gdyby o swem gospodarstwie.

„Rząd pruski prozaiczniej i mniej dyplomatycznie rzecz pojmuje i za przysługi oddane w parlamencie odwzajemnia się w sejmie pruskim funduszem stumilionowym. W niczem przyzna tam ta łaska ministeryalna, jak posłowie niemieccy z wewnętrznem przekonaniem, że my uciskamy Niemców i że fundusz stumilionowy na zaszczepienie chłopów niemieckich w krajach polskich nie ma najmniejszej na celu szkodzenia Polakom.

„Patrząc na tą dzisiejszą walkę parlamentarną w Berlinie i na stosunek posłów do wyborców w kraju musimy powiedzieć sobie, że ten sposób postępowania jest nadal niemożebny, że trzeba go przerwać i że mandaty próżnej, puste, tej pracy bezproduktywnej, tej hypokryzyi po jednej i po drugiej stronie mamy my wyborcy zupełnie dosyć. Jest czas największy stawić wniosek o zamknięcie dyskusyi. Temat jest wyczerpany.

„Parlamentaryzm ogólnie traci na powadze i jak każda instytucya ludzka przeżył się. Pewien Francuz powiedział o parlamencie francuskim, że dawniej „on avait la crainte de la France, actuellement c'est le petit lait" i panuje ogólne zdanie, że parlamentaryzm europejski znajduje się w stanie upadku, tem samem i nasz parlamentaryzm polski w Berlinie stracił na powadze i daje przedziur do niepotrzebnych sporów, dzielących nasze społeczeństwo na partye i do niepotrzebnych czczych walk dziennikarskich. Konieczną więc jest zmiana radykalna i zerwanie z dotychczasową praktyką.

„Uległość i usłużność zaborczemu rządowi nigdy nam nie nie pomogła i dzisiaj wobec panującego prądu nic pomódz nie może. Posłowie ostatniego sejmu przedrozbiorowego w r. 1793 roku zgodzili się na drugi rozbiór kraju, myśląc, że tem na pewne uratują resztkę Polski od zagłady, a już 8 listopada roku następnego szturmował Suworow Pragę. Jeżeli ona nie jest szczęśliwszą w swym kołozanie oprócz 20 milionowego funduszu inne straty, to je z pewnością puszczą na nas bez względu na nasz „rozum polityczny". A tam, gdzie walczy ma się za złą wolę, gdzie z zupełnym przeświadczeniem wrogości nam powiada, że nowe sto milionów nie są wcale przeciwko nam skierowane, że oni jęczą pod naszem jarzmem, tam nie mamy co dłużej robić. Jedynie godną rzeczą jest abstynencya. Zwracam się do Was, wyborcy W. Ks. Poznańskiego i Prus królewskich i poddaję pod publiczną dyskusyą projekt:

abyśmy jak największe posłów polskich wybierali, aby wróg nie reprezentował kraju naszego, lecz swobodnymi posłów od obowiązku jeżdżenia do Berlina, a dyety posłów polskich z sejmu pruskiego, które rocznie około 30.000 marek wynoszą, przekażmy na cele narodowe. Niechaj posłowie nasi oddadzą się swym pracom zawodowym w domu i pracy społecznej w kraju. Praca społeczna kilkunastu rozumnych ludzi będzie dla sprawy naszej z większym pożytkiem, jak bezcelowy i bezproduktywny pobyt w Berlinie. Skoro by nasz bezowocny obradowania sejmu berlińskiego, nie będą mieli racyi partye dzielące nas dzisiaj i stanowić będziemy zwartą jednym duchem owianą masę, która silniej niebezpieczeństwu będzie mogła w oczy zajrzeć".

Główny organ opinii publicznej w Poznańskiem bardzo słusznie wystąpiły przeciw projektowi p. Karpińskiego, a rozumują one w ten sposób:

„Zupełnie zgadzamy się z listem otwartym p. Karpińskiego, że parlamentaryzm w ogóle upadł. Ależ to przecież nie jest winą Polaków i za to nas nie można pociągać do odpowiedzialności. A jeżeli autor słusznie twierdzi, że niczego wygrywać dawniej p. posłowie nasi, to jednakże godzi się zapytać, jaki jest dodatni skutek polityczny tego, że Niegolewski uważał Polaków albo jako ambasadę przy partyjnych rozwojach, albo Taczanowski groził, że oczy nasze odwrócą się na Wschód, gdzie nb. zupełnie na to [illegible] nie czekają.

[illegible] się także na twierdzenie, że [illegible] nic nie pomogła; ale i tu [illegible] [illegible] Boć inaczej logika prowadziłaby nas — do rewolucyi i położenia gardła wszystkich za jednego, a jednego za wszystkich. A tego przecież, jak mniemamy, nie chce ani p. Karpiński, ani ktokolwiek u nas.

Bezowocność naszego parlamentaryzmu dzisiejszego może nie jest też tak wielką, jak sobie p. Karpiński wyobraża. Dziś trudno to osądzić, gdyż gry namiętności i drażliwości, rozczarowań lub osobistych. Pozostawmy w tem sąd historyi, a spełniajmy wszyscy swój obowiązek, jak pełnimy i jak nas na to stać. Ale z abstynencyą byłoby napewno niełatwiej. Wiele razy już o niej mówiono, ale zawsze odstępowano od niej. Abstynencya ze skutkiem prowadzić może tylko społeczeństwo silne, bogate, wpływowe, bez którego się obyć nie można. My zważem, jeżeli [illegible] chcemy, musimy się rzucać tam, gdzie by się tylko chwile pozbyć chciano.

Nareszcie zdaje się to być niejako ironią losu, że p. Karpiński przeciwko Kołu naszemu występuje w chwili, kiedy ono właśnie przy słabych liczebnie siłach swych zdaje się odniesie niepośledni tryumf przez ostatnią uchwałę swą nieprzychylną dla sprawy powiększenia marynarki. Nie jest to jeszcze zupełnie pewne, ale bardzo prawdopodobne, że uchwała Koła wpłynie zasadniczo na losy wniosku marynarskiego i że jeżeli mówią o rozwiązaniu parlamentu coraz głośniej, to nie jest to bez związku z postawą Koła polskiego i wzrastającą skutkiem niej w centrum opozycyą.

Za czasów Caprivi'ego mała frakcya polska potrafiła wpłynąć rozstrzygająco na najważniejsze sprawy. Odepchnięto jej dobrą wolę, nastała rezolucya dr. Komierowskiego. Gdyby tedy znów po części z postawy, zajętej przez Koło polskie, przyszło do rozwiązania parlamentu, nowym byłoby to dowodem, że i małe siły parlamentarne mogą działać skutecznie, zwłaszcza skoro doznają uznania i poparcia ze strony wyborców. Tego poparcia, niestety, nie było za ery Caprivi'ego i nie ma teraz, — i to jest złe, a nie to, że parlamentaryzm wogóle nic nie wart. My go nie obalimy. Wiele rzeczy jest złych na świecie, a jednak ich wyrzekać się nie możemy. Tak samo jest z udziałem naszym w parlamentaryzmie niemieckim i pruskim.

Ciekawi jesteśmy, jakimby sposobem p. Karpiński chciał przy abstynencyi wybierać ciągle jak największą liczbę posłów? Wyborców, rozumiejących, że to komedya, nie napędziłby żadnem zaklęciem do urny, i upadłby dla nas najważniejszy, jaki posiadamy, czynnik polityczny. Także i ta propozycya p. Karpińskiego, aby dyety przeznaczone dla polskich posłów z sejmu pruskiego przekazać na cele narodowe, jest nie do urzeczywistnienia. Łatwo przecież przewidzieć można, że posłom, którzyby nie brali w obradach udziału, kasa nie wypłacałaby dyet.

Z tych oto względów, przy całym szacunku, jaki mamy dla szanownego autora listu, nie możemy jego rad zalecić, a bardzo będzie nam boleśnie, jeżeli list ten pobudzi na nowo częściowo uśpione drażliwości i pesymizmy rozpaczliwe w prasie, która wiecznie szuka rozterki, zamiast — pracy".

Sprawy sejmowe.

(Krajowe muzeum dla historyi kultury.)

Gmina miasta Lwowa zwróciła się do Sejmu z prośbą, która ze względu na swą treść ma istotnie niepospolite dla kraju znaczenie. Jeżeli bowiem dla każdego narodu sprawy tyczące się jego społecznego życia, jego właściwości, zwyczajów i obyczajów mają doniosłe znaczenie, to o ileż donioślejszem jest to znaczenie dla nas pozbawionych samodzielnego bytu państwowego. Że zaś my w Galicyi z całego społeczeństwa polskiego znajdujemy się w najszczęśliwszem położeniu politycznem, spada więc na nas główny obowiązek zbierania i opiekowania się tem wszystkiem, co przypomina naszą świetną przeszłość.

Dotychczas brak nam ogniska, w którem gromadziłoby się to wszystko co rozumiemy pod określeniem „kultury krajowej" w najszerszem tego słowa znaczeniu, we wszystkich jej śladach tak polskich jak ruskich, ormiańskich i żydowskich. Takiem właśnie ogniskiem byłoby Muzeum krajowe dla historyi kultury, które gromadziłoby ginące swojskie przedmioty życia codziennego wszystkich warstw naszego społeczeństwa, a zatem wszystko to, co dziś tak szybko znika bezpowrotnie w naszych oczach. Muzeum takie byłoby tem więcej pouczające i interesujące, że pominąwszy różnice narodowościowe między ludem polskim a ruskim, występują nadto silnie różnice lokalne pomiędzy n. p. polskimi góralami a ruskimi hucułami, między Bojkami a Mazurami krakowskimi, Pokucianami a Podolakami i t. d. Jest to ogromne bogactwo form etnograficznych, które zebrać i przechować jest naszym obowiązkiem. Zresztą dział tak świetnie reprezentowany na wystawie krajowej w r. 1894 dał nam w przybliżeniu obraz, czem takie Muzeum być może.

Myśl poruszona przez gminę lwowską znalazła zupełne ze strony Sejmu uznanie, który, jak ze sprawozdań sejmowych wiadomo, polecił Wydziałowi krajowemu wszechstronne zbadanie tej sprawy i przedłożenie konkretnych wniosków na najbliższej sesyi sejmowej.

Sejm.

(Dokończenie porannego posiedzenia z 21 lutego).

W dysknsyi ogólnej nad projektem ustawy o zniżeniu lat służby nauczycieli, zabierali jeszcze głos pp. Kramarczyk i Soleski, którzy oświadczyli się za 35 latami służby.

Potem odbyła się dyskusya specyalna, w której przemawiali pp. Kozłowski i Fruchtmann. P. Fruchtmann postawił wniosek, mający usunąć obawy finansowe, mianowicie, aby po 35 latach zdolnych jeszcze do służby profesorów zachęcać do służby dodatkiem osobistym, którego się nie ma wliczać do emerytury.

W głosowaniu oświadczyło się za wnioskiem komisyi t. j. za zniżeniem lat służby do lat 35 posłów 47, zaś za wnioskiem p. Kozłowskiego 57. Czas służby dla nauczycieli pozostaje więc jak dotąd lat 40, ale natomiast przyjęto za normę, że w razie słabości lub nieudolności, nauczyciel będzie mógł już po 35 latach otrzymać emeryturę.

Na wniosek komisyi podatkowej powzięto uchwałę mającą na celu ulgi dla dłużników przy ściąganiu zaległości podatkowych. Mianowicie wezwano rząd, iżby polecił władzom administracyjnym i skarbowym przy egzekwowaniu podatków przestrzegać jak najściślej postanowień ustawy egzekucyjnej z r. 1896 o przedmiotach z pod egzekucyi wyjętych. Według tej ustawy nie wolno licytować najniezbędniejszych przedmiotów posiadanych przez dłużnika, jako to: ubrania, mebli, zapasów żywności itp., a gdy egzekucya spotyka rolnika, nie wolno sprzedawać na zaspokojenie zaległości jego inwentarza, bo to by mogło zrujnować jego gospodarstwo

Na propozycyę komisyi prawniczej załatwiono sprawę, poruszoną przez p. Potoczka, i uchwalono jego wniosek o wprowadzenie w życie sądów rozjemczych przekazać Wydziałowi krajowemu do zbadania.

W załatwieniu sprawozdania podatkowej komisyi o petycyi gminy m. Lwowa o przyznanie udziału w dochodach funduszu krajowego i w ewentualnych dochodach z podatków konsumcyjnych, uchwalono petycyę tę przekazać Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia sprawozdania na najbliższej sesyi sejmowej z dołączeniem dat, odnoszących się do wpływu reformy podatkowej na budżet m. Lwowa. W razie gdyby rząd przystąpił do reformy podatków konsumcyjnych w kierunku dla Lwowa niekorzystnym, ma Wydział krajowy bronić interesów m. Lwowa.

Następnie załatwiono cały szereg petycyi. Wymieniamy z nich kilka ważniejszych, które odstąpiono Wydziałowi krajowemu, są to petycye gmin: z okolicy Frysztaku o utworzenie okręgu sanitarnego z siedzibą lekarza okręgowego we Frysztaku; dr Józefa Kadyi'ego, sekundaryusza szpitala powszechnego w Jaśle, o policzenie lat służby; prof. dr. Gluzińskiego i dr. Rydygiera o utworzenie dwóch stypendyów po 500 złr. dla elewów kliniki lekarskiej i chirurgicznej fakultetu medycznego we Lwowie; kuratora fundacyi Skarbkowskiej w sprawie zaległości czynszowych z dóbr fundacyjnych; zwierzchności gminnej miasteczka Wielkie Oczy o utworzenie sądu powiatowego w Wielkich Oczach i inne.

Petycya kuratora fundacyi Skarbkowskiej była przedmiotem krótkiej dyskusyi, gdyż p. Bernadzikowski zażądał z powodu listu hr. Skarbka, ogłoszonego w naszem piśmie, wyjaśnień od sprawozdawcy p. Röttera.

P. Rotter starał się na podstawie dokumentów udowodnić, że jego przedstawienie sprawy było zgodne z prawdą.

O godzinie 4 minut 15 zamknięto posiedzenie.

Proces Zoli.

Paryż 21 lutego.

Dzisiaj rozpoczęła się rozprawa przemówieniem prokuratora Potępiwszy akcyę Piquarta, który wydelegowany do zbadania sprawy Esterhazy'ego, nadużył zaufania przełożonych w ten sposób, że dał podstawę do niesłusznych podejrzeń poddaje prokurator również ostrej krytyce postępowanie adwokata Leblois. Następnie przechodzi szczegóły procesu Esterhazy'ego tak, jak one wyszły na jaw w toku rozpraw, i na ich podstawie wykazuje, że sędziowie Esterhazy'ego nie wydali wyroku „z rozkazu" tak, jak to utrzymywali Zola i jego zwolennicy. Jednogłośny wyrok uniewinniający jest na to najlepszym dowodem. Wreszcie kończy prokurator swoje przemówienie zwrotem do Zoli, który mógłby i może zrobić jeszcze dużo dobrego ale nie wówczas, kiedy będzie rzucał podejrzenia na honor armii i wywoływał zaburzenia.

Po przemówieniu prokuratora przerwano rozprawę, a po przerwie odczytał Zola swoje oświadczenie. Zaprzecza on, jakoby miał zamiar insultować armię. Chciał tylko wywołać alarm i w ten sposób przyczynić się do wyświetlenia prawdy. Ale według Zoli uwłacza honorowi armii to, że taki człowiek jak Esterhazy nosi broń, a takie mnóstwo Francuzów wznosi okrzyki na cześć takiego człowieka. I wszystko to dzieje się w tej Francyi, która ma taką wspaniałą przeszłość.

Następnie usiłuje Zola odeprzeć zarzut, jakoby akcya w sprawie rewizyi procesu Dreyfussa była tylko wynikiem machinacyi utworzonego *ad hoc* syndykatu. Wpajanie w naród przekonania o istnieniu takiego syndykatu nazywa Zola zbrodnią, którą systematycznie uprawia pewien odłam prasy francuskiej. Te kłamstwa uprawiane i wpajane w naród bezustannie od długiego czasu, sprowadzą kiedyś według mówcy Francyę nad brzeg przepaści. Gdyby on, Zola został zasądzonym, to byłby to tylko nowy błąd dodany do dawnych błędów, którymi były zasądzenie Dreyfussa i uwolnienie Esterhazy'ego. Dzięki takiemu postępowaniu Francya przebywa przesilenie, i staje na pochyłości, aby tylko nie splamić honoru armii ufundowanego na kłamstwie.

Zaapelowawszy w końcu do poczucia prawdy i sprawiedliwości, której sztandar Francya zawsze niosła tak wysoko, zaklina Zola sędziów i audytorym, że Dreyfus jest niewinny. — Na to zrywa się wrzawa, wśród której słychać słowo „udowodnić". — Zola powtarza wśród wrzawy swoje zapewnienia o niewinności Dreyfusa i powołuje się na powagę swojej czterdziestoletniej pracy literackiej, i swoje zasługi około rozpowszechnienia literatury francuskiej. Wreszcie wśród wzrastającego ciągle hałasu, kończy Zola swoje oświadczenie zdenerwowany widocznie opozycyą audytoryum: „Wszystko zdaje się być przeciwko mnie: obie Izby, świat wojskowy i znaczna część opinii publicznej. Mogą mnie tu skazać, ale Francya będzie mi kiedyś wdzięczną, że uratowałem jej honor".

Po tych słowach hałas wzmógł się jeszcze bardziej. W pierwszych szeregach ław zrobił się ruch, a z dalszych odzywało się co chwila gwizdanie. Zola wielce wyczerpany i zmieszany usiadł na swojem miejscu, a wśród wrzawy udzielił przewodniczący głosu obrońcy Laboriemu. Ale zaledwie Labori zaczął swoje przemówienie, kiedy przewodniczący przerwał posiedzenie i odroczył je do dnia jutrzejszego.

Co i o czem piszą.

P. Antoni Fibich, znawca wyborny warunków, wśród których żyje i rozwija się nasz lud wiejski, wyjaśnia w *Słowie Polskiem* powody, dlaczego tak się rozwinęło było stronnictwo ludowe i ta agitacya opozycyjna, jaka ogarnęła była naszych włościan. Otóż zdaniem p. Fibicha przyczyny tego szukać należy w rozszerzeniu oświaty wśród ludu. Nie jest więc to niezadowolenie wśród naszych włościan następstwem tego, żeby byt ich był bardzo zły, lecz jest ono następstwem tylko tego, że wskutek rozszerzenia oświaty uważają oni, że to co posiadają, jest za mało, i że pragną posiadać jeszcze większy dobrobyt, niż ten, jakim się dziś cieszą. Na dowód tego przytacza p. Fibich, jak wzorowo uorganizowaną jest autonomia w powiecie mieleckim, a mimo to agitacya stronnictwa ludowego, wymierzona przeciw tej autonomii, nadzwyczaj się rozwinęła właśnie w tym wzorowo zorganizowanym powiecie. Oto co on podaje:

Ośm lat temu obowiązki prezesa Rady powiatowej objął Stefan Sękowski, a z nim weszła do Rady świeża, pełna energii siła. Działalność tej Rady od samego początku była bardzo skuteczną. Autonomia objęła powiat bez dróg, prawie bez mostów, spichlerze gminne rozszarpane przez niewiadomych dłużników, nie wielką przedstawiały wartość, majątki nieruchome gminne zaatakowane przez przywłaszczycieli, powoli ścieśniały swoje granice. Dzisiaj, pomimo niesłychanej drogości szutru mamy do 90 klm. dróg szutrowanych, które kosztowały do 200.000 zł., a których roczne utrzymanie kosztuje do 10.000 złr. Kilkanaście lat temu hr. Rey własnym swoim kosztem zarządził sporządzenie pierwszych inwentarzy majątków gminnych i wyśledzenie dłużników spichlerzy gminnych. W ten sposób powstał pierwszy zawiązek kas gminnych. Pod energiczną dyrekcyą marszałka Sękowskiego i wskutek gorliwej i umiejętnej pracy lustratora Dziadyka, akcya sanacyi majątków gminnych szybko postępowała. Kasy gminne wzrosły do sumy 124.000 złr., pobierany procent wynosi mało co nad 6%, prowadzenie ksiąg jest prawidłowe i procenta bywają regularnie spłacane Zalesiono nieużytków gminnych 20 morgów. W roku 1890 sporządzono ponownie, już na zasadzie ksiąg gruntowych inwentarz i kataster majątków gminnych. Po sprawdzeniu wszystkich granic okazało się, że znaczna część wszystkich gruntów i pastwisk padła ofiarą przywłaszczeń Przeszło 80 morgów odebrano i oddano gminom częścią w drodze sporów, w których Wydział bezinteresownie interweniował, a przeważnie w drodze dobrowolnej sprzedaży za ogólną sumę 500 złr., która pomnożyła fundusze miejscowych kas gminnych. Pastwiska były źle administrowane. Wskutek usilnych starań Wydziału, 16 gmin, celem melioracyi pastwisk, wydzierżawiło z nich przeszło 237 morgów, co im rocznie przynosi przeszło 1500 złr., które znowu idą na pomnożenie funduszów kas gminnych. Po wymierzeniu należytości od ekwiwalentu, okazało się, że wymiar prawie wszędzie był wygórowany; porobiono gminom rekursy, wskutek których ogólny wymiar ekwiwalentu obniżony został o sumę 5455 złr.

Najlepszy to dowód, że i w obecnych stosunkach majątki gminne mogą być należycie administrowane — jeżeli stoją pod troskliwą i bezustanną opieką wydziału, jeżeli mają takiego prezesa, jak pan Sękowski i *last not least* tak zdolnego, pracowitego i prawego sekretarza jak pan Szanecki, który od lat przeszło 20 na tem stanowisku z poświęceniem pracuje i któremu w bardzo znacznej części tak pomyślny stan rzeczy zawdzięczać należy. — Prezes Sękowski przeprowadził przy ofiarnej własnej pomocy założenie szkoły koszykarskiej, która się pięknie rozwija; na szkołę rolniczą, mającą się zaprowadzić w Wojsławiu, ofiarował 12 morgów gruntu; jest autorem i referentem projektu statutu emerytalnego dla urzędników rad powiatowych — obecnie przeprowadził wniosek na założenie w Mielcu szpitala z powodu jubileuszu Cesarza i pierwszy ofiarował na ten cel znaczny datek; doprowadził do ugody z bankiem włościańskim, wskutek czego uratował od wywłaszczenia kilkadziesiąt gospodarstw włościańskich.

Naumyślnie kreślę tu szczegółowo obraz działalności Rady powiatowej mieleckiej, aby dobitnie zaznaczyć, że nigdy nie dała powodu do zażaleń — przeciwnie pracuje gorliwie i skutecznie dla dobra ludu Powinna zatem zbierać uznanie i wdzięczność, a nie zawiść i podejrzenie. Pomimo to inaczej się działo. W pismach stronnictwa ludowego, które przecież winny informować czytelników bezstronnie i sprawiedliwie, napadano namiętnie na prezesa za to, że podczas wystawy lwowskiej, urządził znacznym swoim kosztem wycieczkę włościan do Lwowa. Prawda, że pisma te przeważnie zajmują się polemiką osobistą, a nie poważnem traktowaniem spraw ekonomicznych ludowych. Przeszło rok temu przybył do Mielca jako starosta pan Chrząstowski i musiał zakazać odbycie wiecu, gdyż nie zachowano formalności ustawą przepisanych. Zjawiły się zaraz artykuły, ziejące przeciw niemu jadem i nienawiścią.

W dalszym ciągu swej zajmującej pracy przytacza p Fibich jako dowód dwie wsie: jedna oświecona i dobrze zorganizowana, a druga głupia, ciemna i oddana pijaństwu. Pierwsza, pomimo, że jest bogatą, jest niezadowoloną, druga, pomimo, że jest bardzo uboga, jest bardzo zadowoloną ze swego bytu. Ciekawy ten przykład zacytujemy dosłownie:

Dwie gminy powiatu mieleckiego, Cyranka i Trześń, bezpośrednio z sobą sąsiadujące, są na małą skalę dowodem powyższej tezy. Mało się różnią co do gleby, co do ilości mieszkańców. Ale Cyranka wzorowo jest administrowana, posiada kasę pożyczkową gminną, kółko rolnicze i sklepik, a zniosła karczmę, tak, że w całej wsi wódki na lekarstwo nie dostanie — a Trześń posiada licznie uczęszczaną karczmę i licznych pejsatych dobroczyńców, a nie ma ani szkoły, ani kółka, ani kasy gminnej. Zwierzchność gminy w Cyrance i znaczna ilość mieszkańców umie czytać i pisać, a dzieci swoje posyłają do pobliskiej szkoły w Mielcu. Tak zwierzchność, jak rada gminna i wszyscy mieszkańcy Trześni są analfabetami, a dzieci ich nie mając w miejscu szkoły, wychowane są w tych samych ciemnościach, w jakich rodzice są pogrążeni. Nędzę swoją znoszą cierpliwie. Tylko od czasu do czasu którego z synów wysełają za ocean, skąd stęskniony wraca do swej ponurej i bagnistej wioski, z zarobkiem kilkuset zł. ale nie z rozjaśnionym umysłem. Za to Cyranka trzyma w Kółku kilka pisemek, korzysta pilnie z swej czytelni, znaczną ilość synów posyła do gimnazyów i żywo zajmuje się sprawami publicznemi, dostarczając stronnictwu ludowemu licznych adherentów.

Któż więc zrobił chłopa z Cyranki, Padwi, Chorzelowa i licznych osad z nad Wisły i Wisłoki takim, jakim jest? Całe społeczeństwo polskie, szkoła, książki i dzienniki. Rada powiatowa, obchody patryotyczne, w których liczny bierze udział — cały prąd naszego społeczeństwa, który w nim widzi przyszłość i nadzieję swoją. — Chłop ten tak, jak każdy, co z ciemności wyszedł na dzienne światło, żądny jest szerszych horyzontów, wieców, polityko-manii. Wie, że wieki działa mu się, że i teraz dzieje mu się jeszcze poniekąd krzywda, którą mu usłużne pisemka w powiększonej potwornie przedstawiają postaci. Sprawozdania poselskie hr. Reya już mu nie wystarczały, pożądał pieprzem przyprawionej potrawy zebrań i związków.

Reasumując przyczyny naszego ruchu ludowego na Mazurach w ogólności, można je streścić w następujący sposób:

1. Całe społeczeństwo nasze rozbudziło wśród ludu ducha oświaty i ducha patryotycznego. To trudno, musimy się zdecydować. Albo będziemy mieć w kraju same gminy, jak: Trześń, a wtedy będziemy mieć lud ciemny, apatyczny, bezwładną masę, nie sprawiającą nam żadnych przeszkód w prowadzeniu polityki i przeprowadzaniu naszych posłów — ale ciążącą jak ołowiana kula u nóg naszych, a nawet zdolną przy nadarzonych okolicznościach łączyć się z naszymi nieprzyjaciółmi, — albo będziemy mieć same gminy, jak: Cyranka i Padwa, lub Gręboszowa, ale wówczas będziemy zmuszeni dać im szerokie miejsce wśród naszego społeczeństwa, przypuścić je do naszego stołu, nie zastawionego wprawdzie sutą wieczerzą, lecz tylko smutkiem i nadziejami, których właśnie one są spragnione, ale wówczas musimy być przygotowani na pewne nieopatrzne porywy, na pewien brak form człowieka nie wtajemniczonego w przepisy etykiety. Zdaje się, że wybór dla Polaka nie będzie trudny.

2. Ludowi temu nie przyznaliśmy wszystkich tych praw, jakie mu się należą, a przynajmniej przyznajemy mu je w zanadto powolnem tempie.

3. Wreszcie ruchu tego nie ujęliśmy w nasze ręce i pozwoliliśmy go opanować ludziom dobrej zapewne woli, znakomitym organizatorom wieców i związków, ale niezdolnym do poważnej organicznej pracy.

Ada Kaleh.

Jeden z rodaków naszych, który bawił niedawno na Ada Kaleh, tureckiej wyspie, leżącej na Dunaju między Orsową a „Żelazną bramą", pisze o niej tak: „Ruiny i zwaliska, które otaczają Ada-Kaleh, nadają jej z jednej strony oryginalny, romantyczny charakter, z drugiej zaś świadczą, że wysepka ta stawiła nieraz czoło burzom wojennym. Stare, popękane mury zdają się i dziś jeszcze chronić mieszkańców wysepki, jeśli nie jak dawniej przed kulami i kartaczami, to przynajmniej przed wszechwładnym „światem" zewnętrznym, choć wyspa ta graniczy z trzema państwami. Ada-Kaleh była dawniej silną twierdzą. Kongres berliński w roku 1878 pozostawił ją szczególnym trafem w rękach tureckiego sułtana. Dziś jeszcze turecką jest ziemia tureckiemi urządzenia i tureckimi poddanymi — mieszkańcy. Dyplomacya wysiliła się, aby przecie cokolwiek tureckiego pozostało na wyspie, poleciła tylko Austryi utrzymanie na niej siły zbrojnej. Teraz broni Ada Kaleh „armia" austryacka złożona z 46 żołnierzy i porucznika, która ma za zadanie utrzymywać na wyspie „spokój i porządek". Łatwo to jej przychodzi wobec łagodnej i spokojnej ludności mahometańskiej, obliczonej na 500 głów. Prócz żołnierzy nie może żaden chrześcijanin osiedlać się na wyspie, panują więc pod tym względem wyjątkowe stosunki.

Ludność prowadzi „święte" życie, bo jest obdarzona wielkimi przywilejami. Podatków wcale nie ma, ani sułtan, ani cesarz nie może również wybierać z Ada-Kaleh rekruta; wszystkie towary importowane są wolne od cła. Nawet na zarząd własny, na kościół i szkołę nie ponoszą mieszkańcy wydatków. Sułtan mianuje i opłaca sędziego, który równocześnie spełnia funkcye gubernatora. Za obydwa te urzędy pobiera ten dygnitarz wynagrodzenie bardzo dobre Płaca jego wynosi mianowicie około 200 zł. miesięcznie, o ile nb. jest wypłacaną, bo w skarbie tureckim są bardzo często pustki i wtedy urzędnicy muszą ze spokojem uznać niewypłacalność tej instytucyi. Gorzej stoi hodzia przy meczecie, bo pobiera tylko 25 zł, na miesiąc; dola nauczyciela i tutaj najgorsza, prócz bowiem pensyi miesięcznej wynoszącej 15 zł., nauczyciel może pobierać tylko po 10 ct. miesięcznie od każdego dziecka. Prawdziwie po turecku. Grona urzędników tureckich dopełniają dwaj policyanci, którzy za to, że absolutnie nic nie mają do roboty, pobierają po 12 zł.

Rybacy, majtkowie, kupcy i — kontrabandziści, to ludność Ada-Kaleh. Połów ryb daje nie złe dochody, ponieważ świeży kawior opłaca się w Orsowie daleko lepiej, niż rosyjski. Majtkowie są zręczni i dobrzy żeglarze; podczas sezonu kąpielowego, gdy jest wielki napływ gości do pobliskiej Mehadii, mają wiele pracy i zarobku. Dziś jeszcze żyje w Ada-Kaleh, jako majętny właściciel statków, niejaki Turek Mustafa Beg, który w roku 1849-ym po stłumieniu powstania węgierskiego przewiózł Kossutha przez Dunaj na brzeg turecki. Niedaleko od jego domu stoi kaplica, którą kazał Cesarz Franciszek Józef na tem miejscu zbudować, gdzie Kossuth przed opuszczeniem wyspy zakopał był insygnia królewskie Węgier. Z dumą opowiada wspomniany Mustafa Beg o audyencyi, której mu udzielił Cesarz przed kilku laty.

Że i przemytnictwo kwitnie w Ada-Kaleh, to łatwo pojąć. Z punktu widzenia przemytnika jest Ada-Kaleh rajem: u zbiegu trzech państw leży wysepka na ustroniu, która służy za skład i miejsce ucieczki dla rycerzy wolnego handlu. To też „armia" austryacka ma ważne zadanie: przeszkadzać przemytnikom. Dlatego służba na tej wyspie jest dla żołnierzy dość uciążliwą, tem bardziej, że same rozporządzenia nie są już praktyczne. Jest naprzykład rozporządzenie, aby nikt nie śmiał po zapadnięciu zmroku wylądować na wyspie, ani jej opuszczać bez specyalnego pozwolenia dowodzącego porucznika. Mogłoby się zdawać, że wśród takich okoliczności ludność miejscowa z niechęcią patrzy na wojsko, jednak tak nie jest. Wprawdzie z wielkim entuzyazmem nie odnoszą się Turcy do „swoich" żołnierzy, jednakowoż zgoda panuje zwykle między nimi. Czasem tylko, gdy jaki syn Marsa zbyt natarczywie zagląda pod zasłonę tureckiej przedstawicielki płci pięknej, wtedy małżonek, jeśli jest, wnosi skargę do „wodza", który zwykle winnego srogo, karze. Ale to tylko czasem.

W ten sposób pozostają zwyczaje, osoby i majątki tureckie pod dobrą opieką Austryi, która w zasadzie nic z tego nie ma, prócz wydatków i zaszczytu, że „panuje" nad wyspą.

W tym czasie właśnie, kiedy odwiedzałem tę zaczarowaną wyspę, dwa wypadki przerwały cokolwiek monotonność życia na Ada-Kaleh. Dowodzący oficer dostał towarzystwo; „rząd" bowiem przysłał 100 pionierów i trzech oficerów dla naprawienia szkody, którą zrządziła powódź na wyspie. Drugim wypadkiem jest znalezienie w ziemi przez jednego z żołnierzy „skarbu", złożonego z kilkuset florenów. Naturalnie, że zaraz wyznawcy proroka rzucili się do kopania i poszukiwań za „skarbami" i to ich wytrąciło ze zwykłej codziennej równowagi. Niech szukają." *Dr. I—icz.*

Kronika.

Lwów 22 lutego.

Wiadomości urzędowe. Adwokat krajowy dr. Aleksander Małaczyński powołany został na członka zarządu Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie. — Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Alberta Mendelsburga na prezydenta, a Wojciecha Biechońskiego na wiceprezydenta Izby handlowej w Krakowie, oraz ponowny wybór Stanisława Burstina na prezydenta, a Michała Kulaka na wiceprezydenta Izby handlowej w Brodach.

Profesor zwyczajny wydziału teologicznego uniwersytetu lwowskiego, dr. Józef Bilczewski został zamianowany członkiem kraj. rady szkolnej.

Sekretarzami sądu mianowani zostali adjunkci: Ignacy Moczydłowski z Kalwaryi dla Nowego Targu, Jan Maryniarczyk z Jasła dla Ropczyc, Chaskel Reben dla Limanowy, adwokat dr. Karol Biegański z Wadowic dla Krzeszowic.

Starszy nauczyciel szkoły ludowej w Dobromilu Wilhelm Haweł został zamianowany prowizorycznym inspektorem powiatowym dla powiatu cieszanowskiego.

Z karnawału. U państwa Gwalbertów Ziembickich z okazyi ich srebrnego wesela odbył się w sobotę drugi w tym karnawale wieczór tańcujący.

Ożywiona i uprzejmością gospodarstwa-jubilatów podsycana zabawa trwała do rana. Tańce prowadził p. Zdzisław Marchwicki, junior. U państwa Antonich Chamców odbył się w sobotę wykwintny wieczorek karnawałowy, który zgromadził mnóstwo gości.

Towarzystwo prawnicze urządziło w niedzielę w Kasynie miejskiem zabawę z tańcami. Wieczór wypadł bardzo dobrze. Liczne i dystyngowane towarzystwo bawiło się w wielkiem ożywieniu do rana. Kadryla w 80 par aranżował p. Jordan.

W Klubie pocztowym odbył się w niedzielę wieczorek z tańcami na rzecz kapeli pocztowej, która niedługim swym żywotem zaskarbiła sobie już wielkie uznanie tak klubu pocztowego, jak i szerszej publiczności. Wieczorek, na który przybyło wielu urzędników pocztowych wraz z radzcą dworu p. Seferowiczem, udał się pomyślnie i zakończył się o świcie.

Klub pocztowy urządził wczoraj ostatnią w tym karnawale zabawę z tańcami. Do pierwszego kadryla stanęło 104 par a ochocze tany przeciągnęły się aż do rana. Tańce prowadzili dzielnie pp. Kunert i Wonsch.

Z armii. Jeszcze w bież. m. niektóre pułki armii zmienią swe garnizony. I tak w konnicy, 2 pułk dragonów, obecnie stojący w Ołomuńcu i Bizenz, zamieni swe miejsce pobytu z 10 pułkiem drag. konsystującym obecnie w Tarnopolu, Trembowli i Kołomyi. Dalej 6 pułk huzarów, stojący obecnie w Rzeszowie i Łańcucie, uda się na miejsce 8 pułku huz. do Celowca i Selbach, a ten ostatni przybędzie na jego miejsce. W pionierach, 12 batalion uda się z Krakowa do Karlsburga. Wreszcie w furgonach, jeden szwadron 4 dywizyi furgonów zostanie przeniesiony z Budapesztu do Lwowa tak, że obecnie dywizya pociągowa korpusu budapeszteńskiego będzie liczyła tak samo 8 szwadronów furgonów, jak i dywizya furgonów we Lwowie.

Obchody Mickiewiczowskie na Bukowinie. Z inicyatywy wydziału politycznego Koła polskiego na Bukowinie organizuje się komitet dla uświetnienia rocznicy urodzin wieszcza. Postanowiono w zasadzie urządzić w dniu 22 maja nabożeństwo, uroczysty pochód, zebranie w Czytelni polskiej w Czerniowcach i odpowiednie przedstawienie w teatrze. Nadto na prowincyi, wszędzie gdzie tylko mieszka znaczniejsza liczba Polaków postanowiono w ostatnich dniach maja i pierwszych czerwca urządzić stosowne obchody pamiątkowe.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Jasła na posadę budowniczego miejskiego z płacą 600 złr. Termin do 15 marca. — Nadprokuratorya państwa w Krakowie na posady zastępców prokuratora w Krakowie, w Wadowicach i w Jaśle w VIII klasie rangi. Termin do 10 marca. — Starostwo w Tarnowie na posadę prowadzącego metryki izraelickie z siedzibą w Tarnowie. Termin do 20 marca. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę drugiego stałego tercyana przy gimnazyum akademickiem (ruskiem) we Lwowie z poborami 375 złr., mundurem i pomieszkaniem. Termin do 31 marca.— Rada szkolna krajowa we Lwowie na posady nauczycieli seminaryalnych: głównego w Sokalu, głównego w żeńskiem semin. we Lwowie, głównego w męskiem semin. w Tarnowie, prowizorycznego nauczyciela głównego w Rzeszowie i dwóch nauczycieli szkoły ćwiczeń w Sokalu, a dwóch w Samborze. Termin do 20 marca.

Z Warszawy nam piszą: Książę Imeretyński i kurator okręgu naukowego p. Ligin powrócą do Warszawy dopiero około dnia 1 marca. Sprawa instytucyi ziemstw w Królestwie Polskiem załatwioną będzie po wprowadzeniu samorządu miejskiego, co nastąpi już z dniem 1 stycznia 1899 r. Ministerstwa spraw wewnętrznych i oświaty wzięły obecnie pod rozwagę sprawę założenia w Warszawie szkoły kadetów.

Mieszkańcy ulicy Brajerowskiej donoszą nam, że znajdujące się na tej ulicy dwie studnie zawierają wodę, nienadającą się absolutnie ani do picia ani do gotowania. Proszą więc oni za naszem pośrednictwem, by świetny magistrat raczył albo wysłać fizyka miejskiego w celu zbadania i ewentualnego oczyszczenia tych studzien, lub też ażeby magistrat kazał je zamknąć, gdyż służba wbrew zakazom, bierze stamtąd niezdrową wodę dla użytku domowego.

Cukrownia w Tłumaczu, kupiona przed miesiącem przez firmę Dutschka z Wiednia, została po śmierci właściciela firmy sprzedaną przez wdowę Janią Dutschek towarzystwu czeskiemu i kartelowi cukrowniczemu.

Bankiet wydali wczoraj członkowie sejmowej komisyi gospodarstwa krajowego na cześć jej prezesa, p. Augusta Gorayskiego, w Kasynie narodowem.

Ułaskawienia. Cesarz darował siedmnastu więźniom resztę kary. Z tego przypada na odsiadujących karę w więzieniu lwowskiem 2, stanisławowskiem 1 i w więzieniu żeńskiem Maryi Magdaleny we Lwowie 1.

Unieważnienia wyboru. Donieśliśmy przed kilku dniami, że komisya wyborcza sejmu pruskiego postanowiła postawić w izbie wniosek o unieważnienie wyboru posła ks. Wolszlegiera, Polaka. Na sobotniem posiedzeniu przyszedł ten wniosek pod obrady izby. Posłowie Dziorobek (Polak), Schmieder (wolnomyślny) i Stephan (z centrum) sprzeciwiali się wnioskowi komisyi i żądali odroczenia uchwały i przeprowadzenia dowodu co do poczynionych zarzutów przeciw ważności wyboru. Większość jednak, złożona z konserwatystów i narodowców liberalnych, przyjęła wniosek komisyi, unieważniający wybór ks. Wolszlegera.

Z Buczacza nam piszą: Oddział Towarzystwa prywatnych oficyalistów z powiatu buczackiego uchwalił na pamiątkę jubileuszu cesarskiego utworzyć dla syna prywatnego oficyalisty stypendyum im. Cesarza Franciszka Józefa.

Oburzający fakt. W niedzielę wieczorem żona urzędnika szpitala powszechnego, pani J., odprowadziwszy siostrę swą, mieszkającą przy ul. Kopernika, szła placem Maryackim, chcąc wziąć dorożkę i pojechać do domu, w gmachu szpitalnym. Zanim jednak doszła do stanowiska dorożek, przyskoczył do niej jakiś przyzwoicie ubrany mężczyzna, który, zagadnąwszy panią J. w nieprzyzwoity sposób, pochwycił ją za ramię, usiłując prawdopodobnie zerwać jej futrzaną narzutkę. Pani J. wyrwała mu się z rąk, a zoczywszy nadchodzących trzech mężczyzn, ojca z synami dorosłymi, udała się do nich z prośbą, by ją oswobodzili od brutalnego napastnika. Ale owi panowie wzruszyli pogardliwie ramionami, oświadczając, że to ich nic nie obchodzi i że takie sprawy należą do policyanta. Biedna kobieta była więc znowu wystawiona na szykany i ataki przyczajonego za węgłem kamienicy napastnika i dopiero, gdy nadjechała dorożka, pani J., odrętwiała z przerażenia, kazała się odwieść do domu. Fakt to doprawdy niechwalebny, że istnieją mężczyźni, którzy widząc przyzwoitą kobietę w szponach opryszków, deklamują o obowiązkach policyi, aby się nie trudzić udzieleniem proszonej opieki osobie mdlejącej z trwogi i wystawionej na urągowisko niecnych.

Z Litwy piszą nam: Pamiętacie zapewne, jaką rolę odegrał kurator okręgu naukowego Siergiejewski we wrześniu zeszłego roku w znanej sprawie z uczniami gimnazyum w Szawlach. Uczniowie ci wzbraniali się odmawiać modlitwę w języku rosyjskim, powołując się na to, że już przed paru miesiącami cesarz rosyjski wydał rozporządzenie o odmawianiu modlitwy w szkołach w języku polskim. Pokazało się, że Siergiejewski ten rozkaz cesarski schował do kieszeni i w zupełności o nim przemilczał. Siergiejewskiego wówczas nie spotkała żadna kara, aż dopiero teraz bez rozgłosu przeniesiono go do Petersburga na posadę przy ministerstwie oświaty. Kuratorem wileńskiego okręgu naukowego zamianowano p. Bogolepowa, profesora prawa karnego na uniwersytecie moskiewskim.

Samobójstwo. W Czerniowcach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Antoni Pollak, rysownik zatrudniony u przedsiębiorcy kolejowego Grossa. Przy denacie znaleziono fotografię młodej kobiety. Do samobójstwa popchnęła go prawdopodobnie nędza, spowodowana utratą posady.

Zmarli: W Brzeżnicy ks. Wroniewski, miejscowy proboszcz. W Stolnikach, w Królestwie Polskiem Kazimierz Hutten-Czapski, właściciel dóbr w 53 roku życia. We Lwowie Teodora z Zachariasiewiczów de Abgaro Abgarowicz, w 71 roku życia. Hermina Kraft w 64 roku życia.

Stan powietrza. [illegible] — 0. w poł. + 1 [illegible] Bar. 759 Nieruchomy. Pochmurno.

Myśli.

Jakże nieprzyjemny jest trzynasty biesiadnik u stołu, jeżeli przygotowano obiad tylko na dwanaście osób...

Jeżeli oko jest zwierciadłem duszy, to powieki są tej duszy firankami.

Główna wygrana na loteryi jest to wygrana, którą zawsze ktoś inny wygrywa.

Dlaczego wygrywającego na giełdzie zazywamy spekulantem, a dopiero przegrywającego szulerem?

Mówić ludziom ciągle prawdę jest to samo, co nosić bez pochwy miecz ostry, jak brzytwa.

Faktem jest dowiedzionym, iż najgłośniejsze plotki rodzą się z najgłębszych tajemnic.

Kiedy kwiat rośnie na drodze,
Nie wzbudza w nikim chęci;
Gdy zwiesza się nad przepaścią,
Niejeden dlań kark skręci.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz trzeci „Livia Quintilla". Jutro we środę koncert kompozytorski Zygmunta Noskowskiego. Rozpocznie „Dzika różyczka". We czwartek po raz 4 ty „Livia Quintilla". W piątek po raz drugi „Dama kameliowa". W sobotę po południu „Zbójcy".

Korespondencya Redakcyi *Szanowne Towarzystwo pożyczkowe i oszczędności w Leżajsku.* O informacye co do stanu finansowego wiadomej instytucyi zwróćcie się Panowie do „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, ul. Hetmańska (p. Narcyz Ulmer).

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Ze starego repertuaru pozostały sztuki, które spoczywałyby już dawno na cmentarzu teatralnym, gdyby nie główne role w nich służące dla wybitnych artystów i artystek do okazania wirtuozowstwa aktorskiego. Do takich sztuk należy i „Dama kameliowa", wczoraj właśnie wznowiona wyłącznie dla pani Siennickiej, która w niej grała rolę tytułową. Dziś autorowie nie piszą sztuk dla jednej aktorki, obstawiając ją szablonowemi figurami, jak się to np. dzieje w „Damie kameliowej" — to też, gdy idzie o popis jednego artysty na scenie, trzeba się prawie zawsze uciekać do starego repertuaru, z którego liście literackie dawno już opadły.

„Dama kameliowa", a raczej bohaterka tej sztuki: Marya Gauthier dzięki Modrzejewskiej, Sarze Bernhardt i Dusé, pokazuje się od czasu do czasu na scenach europejskich i dla gry tych artystek wywołuje zawsze zachwyty — gdyby jednak możebnem było odtworzenie samej tytułowej postaci bez tych przystawek, zakrawające na gadające maryonetki — to ostatecznie cel byłby osiągnięty.

Czy pani Siennicka widziała którą z trzech europejskich przedstawicielek „damy kameliowej" — o tem nie wiem — nie trudno było wszakże zauważyć, że gra jej zbliżała się w pojęciu samem do gry Sary Bernhardt. Pani Siennicka schroniła się zupełnie pod skrzydła realizmu, ale gdy Sara Bernhardt, pojmująca również tę rolę realistycznie, z niezmierną siłą intuicyjną, okrywa całą postać majestatem troizmu — pani Siennicka wpada w jaskrawy naturalizm, który jest nawet efektowny, ale nie wstrząsający duszą słuchacza.

Pierwsze dwa akta spokojne, o równej akcyi, grała pani Siennicka bez zarzutu. W trzecim, przedostatnią scenę, z niepojętych powodów, chyba nie artystycznych, rozbiła artystka na olbrzymi epizod z płaczem, który przynajmniej w trzech czwartych był za długi, a przez to osłabił wrażenie całej sceny, która gdyby nie to łącznie ze sceną poprzednią, mianowicie z ojcem Armanda, była odegrana z nie pospolitym talentem.

Rzecz prosta, akt ostatni, skoro chodziło o realizm w grze, dał sposobność pani Siennickiej do wyraźniejszego zaróżowienia go naturalizmem, bo to jest akt ekspiacyi, agonii i śmierci bohaterki życia i użycia. Grała go też pani Siennicka z całą misterną artystycznością i powiedziałbym nawet z predylekcyą aktorską... Licznie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała grę niezwykle utalentowanej artystki, wywołując ją kilkakrotnie po każdym akcie. Cała sztuka, jak wiadomo, o reszcie ról szablonowych, grana była mimo to żywo i bardzo starannie, a wystawa jak zwykle piękna i efektowna.

Iks Ypsylon.

* **Izydor Kuncewicz.** W lesie; refleksy i blaski. Lwów, nakładem Zadurowicza i Jakubowskiego. W bardzo gustownem miniaturowem wydaniu wyszło sześć nowelek p. Kuncewicza. Młody autor charakteryzuje tym zbiorem swój talent, dając czytelnikowi po kilka kwiatów z uprawianej przez siebie niwy poetyckiej. W zbiorku tym mamy trzy gatunki beletrystyki. I tak: „W lesie", „Deszcz ustał" i „Vae victis" należą do modnego dziś gatunku beletrystyki psychologicznej, opartej na miłości, „Posterunek pod Mrkalie" jest opowiadaniem żołniersko obyczajowem, zaś „Jaśkowa krasula" i „Noworoczna bajka" dają nam tło ludowe.

Najlepszym okazał się p. Kuncewicz w pierwszym gatunku, gdzie szuka niektórych prawd wysuwających się z powikłań psychologicznych. Najgłębszym jest on w noweli „Vae victis". Młodej żonie mąż przestał być tajemniczym i ciągnie ją inny — nieznajomy. List męża tchnący miłością i poczciwością przyprowadza ją na chwilę do równowagi, ale wnet zaciera się wrażenie tego listu. Mąż tam jest tylko łagodnym, wyrozumiałym, poczciwym. Tymczasem płomienna tajemniczość nieznajomego imponuje jej do tego stopnia, że rzuca mu się w objęcia, pomimo, że w duszy jej tkwi przekonanie o wyższości moralnej męża. — „Deszcz ustał" opiera się na dowcipnej sytuacyi przypadkowej, i zawiera szereg wynikających z niej psychologicznych konfliktów. Przed nawalnym deszczem kryje się jakaś pani do bramy domu. Do tej samej sieni wpada młody człowiek. Poznają się; on był jej mężem a ona jego żoną, ale rozwiedli się przed rokiem. On mieszkał właśnie w tym domu na pierwszem piętrze, więc prosi ją do swego mieszkania, by tam zaczekała, zanim służący jego sprowadzi dorożkę lub zanim deszcz ustanie. Poszli na górę, posłali służącego po powóz i zostali sami a rozmowa z przedmiotów obojętnych potoczyła się wnet w dziedzinę reminiscencyi. Wspomnienia poruszyły ich dusze, tak że on już chciał jej wybaczyć, zdradę z jakimś młodym malarzem, a ona jemu to, że śmiał się na to oburzyć i że się z nią rozwiódł. W tem ona dla jakiegoś argumentu wyciąga z kieszeni karnecik z malowidłem owego malarza a on to spostrzega. Rozmowa nagle staje się oschłą, zimną i rwie się. Wreszcie on odwraca się od niej i patrząc w okno, pogrąża się w zadumie a zapytany czy deszcz ustał, odpowiada, że ustał choć to nie prawda. Przypadek ich sprowadził i przypadek odsunął ich wzajemnie od siebie, a ta treść dała autorowi sposobność popisania się sprytnem ugrupowaniem szczegółów. Nowela „W lesie" od której cały zbiorek ma tytuł, jest z tych trzech nowel najsłabszą.

Z pozostałych trzech najwyżej stoi nowela p. t. „Posterunek pod Mrkalie". Stara treść o zemście krwawej brata nad bratem staje się czemś nowem dla niezwykłości terenu. Dzięki szczegółom dobrze zaobserwowanym brat oddający brata w ręce wrogów, za to, że mu tamten kiedyś odebrał dziewczynę, staje przed nami w całej świeżości swego tragizmu. Wszystko się na to składa, i opisy okolic i wyborna charakterystyka osób. W noweli „Jaśkowa krasula" jest jeden bardzo piękny ustęp, w którym p. Kuncewicz opisuje szeroko rozlane wody powstałe z wiosennych roztopów i czyhające zdradnie pod ich powierzchnią bagniska. To naprawdę musiało bardzo wyraźnie tkwić w wyobraźni p. Kuncewicza. Tam, gdzie wody te oddziaływują bezpośrednio na psychologię chłopa lub krowy i występują jako strach i przeczucie, stwarza on rzeczy bardzo ładne. Zresztą śmierć chłopa w bagnach poniesiona podczas ratowania z tych bagien owej krowy jest traktowana dosyć szablonowo. O „bajce noworocznej" już choćby dlatego mniej można powiedzieć, że fantazya taka jako z góry pozbawiona faktycznych prawideł, tem samem usuwa się z pod krytyki. Zaletą tutaj jest to, że autor nie wyszedł nigdzie poza granice wyobraźni nakreślonej horyzontem chłopskiej inteligencyi.

Tyle o treści i wartości poszczególnych nowel. Gdy się cały zbiorek bierze jako charakterystykę twórczości p. Koncewicza, to musi się przyznać, że autor operuje doskonale materyałem w treści i formie. Pod względem technicznym znać w nim nawet wielką subtelność. Umie on niejednokrotnie podstawić jakiś drobny rys zamiast długiego opisu i scharakteryzować mimoto rzecz bardzo dosadnie. Czasem da obraz, który doskonale oświetli myśl jakąś z najwłaściwszej strony. Styl p. Kuncewicza jest gładki, płynie swobodnie i mieni się przeskakując zręcznie z przedmiotu na przedmiot.

Sejm.

XXXI posiedzenie z 22 lutego.

Posiedzenie zagaił Marszałek o godzinie 11 w południe i zawiadomił Izbę, że w myśl wczorajszej uchwały, którą polecono mu oznaczyć liczbę i skład deputacyi, która ma się udać do Cesarza złożyć Mu wyrazy hołdu, proponuje, ażeby deputacya ta składała się z Marszałka jako przewodniczącego i 29 członków, a mianowicie: XX. biskupów Czechowicza i Puzyny, tudzież pp. Abrahamowicza, Barwińskiego, Bojki, Borkowskiego, Czartoryskiego, Dunajewskiego, Wojciecha Dzieduszyckiego, Goldmana, Gorayskiego, Gołuchowskiego, Jaworskiego, Adama Jędrzejowicza, Koziebrodzkiego, Kramarczyka, Małachowskiego, Pinińskiego, Andrzeja Potockiego, Romana Potockiego, Romanowicza, Szczepanowskiego, Stadnickiego, Stanisława Tarnowskiego, Wodzickiego, Zajączkowskiego, Zaleskiego i Zamoyskiego.

P. Jaworski wniósł poprawkę, ażeby deputacya ta składała się nie z 29 ale z 30 członków i ażeby w skład jej wszedł także hr. Kazimierz Badeni.

Izba jednomyślnie przyjęła propozycyę Marszałka wraz z poprawką p. Jaworskiego.— Zarazem na wniosek p. Jaworskiego powzięto uchwałę, że w razie gdyby który z członków deputacyi nie mógł z jakiegokolwiek powodu udać się do Wiednia, Marszałkowi przysługuje prawo na jego miejsce powołać innego członka Sejmu.

Przystąpiono do porządku dziennego. Gminie Korczyny zezwolono na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych, piwa i miodu.

Z kolei wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi propinacyjnej o wniosku p. Szczepanowskiego co do przejścia prawa propinacyi na rzecz funduszu krajowego. Komisya proponuje, aby wniosek p. Szczepanowskiego przekazano Wydziałowi krajowemu z poleceniem, ażeby wziął pod dokładną rozwagę potrzebę uzyskania dla funduszu krajowego dochodów z wyszynku napojów propinacyjnych, względnie z konsumcyi tych napojów, niemniej też, aby przeprowadził z rządem stosowne rokowania, a następnie przedłożył Sejmowi sprawozdanie i odpowiednie wnioski. Wniosek ten uchwalono bez dyskusyi.

Następnem punktem porządku dziennego było sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku p. Wachnianina w sprawie uregulowania stosunków językowych w urzędach państwowych. Komisya proponuje powzięcie następującej uchwały: Sejm wzywa rząd, aby i nadal przestrzegał istniejących przepisów co do praw języka polskiego i ruskiego w administracyi politycznej, skarbowej i w sądownictwie, a w szczególności ze względu na nową procedurę cywilną i nowe ustawy podatkowe.

Zanim przystąpiono do obrad nad tem sprawozdaniem, oświadczył Marszałek, że wielu posłów wyraziło życzenie odbycia poufnej narady nad tą sprawą przed debatą w plenum Izby, Marszałek więc stosuje się do ich życzenia i odracza posiedzenie do godziny 2 po południu.

* * *

Motywa sprawozdania komisyi administracyjnej o wniosku p. Wachnianina są następujące: Przedewszystkiem podnosi komisya, iż dla załatwienia spraw pomiędzy bratnimi narodami, kraj ten zamieszkującymi, a w szczególności do załatwienia spraw językowych tylko Sejm jest właściwem forum. Na tem stanowisku stała zawsze reprezentacya kraju naszego, z tem stanowiskiem zgadzało się także stanowisko rządów z epoki konstytucyjnej przynajmniej o tyle, że zaprzeczały one Radzie państwa prawa wciągania w swój zakres sprawy języka urzędowego. Komisya administracyjna jest silnie przekonana, że obecne przesilenie polityczne musi doprowadzić z rozszerzeniem zakresu ustawodawstwa krajowego także do stanowczego utrwalenia kompetencyi Sejmu w sprawach językowych. Wszelako wśród dzisiejszych niewyjaśnionych stosunków i w obec rządu, który w kwestyach wewnętrznej polityki, a zwłaszcza w kwestyi językowej nie zajął określonego stanowiska, uważa komisya chwilę obecną za niestosowną do jakiejkolwiek praktycznej akcyi ustawodawczej na tem polu i dla tego nie wchodziła w bliższy rozbiór myśli wydania ustawy o języku urzędowym.

Natomiast zajęła się komisya rozpatrzeniem treści żądań, zawartych we wniosku p. Wachnianina i porównaniem ich z obowiązującymi przepisami. Komisya uznaje za zupełnie słuszną zasadę, żeby w powiatach, w których mieszka ludność polska i ruska, służyło każdemu prawo znoszenia się z władzami w tym języku krajowym, którego chce używać. Następnie celem skonstatowania, czy zasada ta jest urzeczywistnioną w obowiązujących przepisach o języku urzędowym, wylicza komisya kolejno wszystkie wydane w tej kwestyi przepisy. Okazuje się z nich, że wszelkie zmiany, jakie po roku 1860 następowały co do języka, w jakim strony mogą się odnosić do władz, następowały równocześnie i w równej mierze co do języka polskiego i ruskiego i że zgodnie z życzeniami, wypowiedzianemi we wniosku posła Wachnianina, oba języki postawione są także obecnie zupełnie na równi przy przeprowadzeniu zasady, że każdy ma prawo wyboru tego języka krajowego, w którym chce znosić się z władzą.

W sprawie znajomości obu języków krajowych u tych, którzy się poświęcają służbie publicznej, powziął już Sejm uchwałę, wyrażającą przekonanie, że znajomość obu języków jest pożądaną dla obu narodów i wzywającą rząd i radę szkolną do dalszego ułatwienia nauki obu języków tak w szkołach średnich jak i wyższych. Wobec tego komisya nie stawia żadnego wniosku w tym przedmiocie, atoli stwierdza z naciskiem, że sprawa językowa ma w naszym kraju charakter odmienny, niż w innych krajach austryackich. Oba języki są do siebie znacznie zbliżone, dzięki czemu bez uczenia się drugiego języka każdy Polak dostatecznie rozumie Rusina, a Rusin Polaka, a w sprawach publicznych i urzędowych pomiędzy Polakami a Rusinami nie potrzeba żadnego tłumacza, rozprawy, w których większa liczba stron udział bierze, mogą się odbywać naraz w obu językach bez jakiejkolwiek przeszkody. Jedyną trudność w stosunkach urzędowych stanowi odmienny alfabet ruski.

Mając te stosunki na względzie tudzież praktyczne potrzeby służby urzędowej, a zważywszy, że obowiązujące przepisy czynią zadość potrzebom ludności i jej konstytucyjnym prawom, komisya uważała za właściwe nie wchodzić w bliższy rozbiór ustępów wniosku, dotyczących wewnętrznego języka urzędowego. Natomiast uważa komisya za właściwe wezwać rząd, aby owych przepisów, odpowiadających potrzebom ludności, nadal przestrzegał.

* *

Dziś zostanie Sejm zamknięty.

Głosy publiczności.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2: Sławcio hr. Russocki 5 zł, K. A. 3, ks. Foryś z Haczowa, kara burzycielom ludu Z..mu i St...mu 1, Artur hr. Russocki z Lipicy dolnej 5, ks. kan Rolny 2. Rozdano od dnia 31 stycznia do 14 lutego 3656 porcyi zupy i tyleż porcyi chleba; w tym samym czasie kosztem magistratu 3080 porcyi chleba i zupy.

Ignacy Drexler.

Telegramy Przeglądu.

Berlin 22 lutego. W parlamencie niemieckim przyszło wczoraj do ostrego starcia między ministrem wojny Gosslerem a socyalistą Beblem. Minister nazwał Bebla wrogiem wewnętrznym państwa, przeciw któremu należy wystąpić tak samo jak przeciw zewnętrznemu wrogowi. Zacytowawszy kilka ustępów z broszury Bebla o wojskach niestałych, zarzucał mu minister, że dąży do wywołania rewolucyi. P. Bebel oświadczył, że nie dąży wcale do gwałtownych przewrotów, że właśnie w broszurze swej występuje przeciw barykadom i walce ulicznej. Pomiędzy junkrami a socyalistami przyszło do bardzo ostrej wymiany zdań.

Sofia 22 lutego. Dwie brygady tureckie przysunęły się do granicy bułgarskiej, co tutaj sprawiło wielkie wrażenie.

Berlin 22 lutego. Niemiecki bank państwowy uchwalił przyjmować do lombardu obligacye wielu rosyjskich kolei. (Jak wiadomo, Bismark w ostatnich latach swoich rządów kazał bankowi państwowemu pozbyć się wszystkich rosyjskich walorów i nie przyjmować ich na przyszłość. Dopiero teraz ten bank, przywracając dawne finansowe stosunki z Rosyą, uchwalił przyjmować akcye prywatnych kolei rosyjskich. *Przyp. Red.*)

Madryt 22 lutego. Prezes gabinetu Sagasta zawiadomił wszystkie dzienniki, że nurkowie zbadali dokładnie spoczywający na dnie morza pancernik amerykański „Maine" i stwierdzili, że przyczyną katastrofy był jedynie nieszczęśliwy przypadek.

Wiedeń 22 lutego. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu uchwalił wiedeński zakład kredytowy ziemski (Bodenkreditanstalt) wypłacać dywidendę 17 zł., a 250.000 zł. przelać do funduszu rezerwowego.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 22 lutego. A. br. Baillou z Złoczowa. P. Wąsowicz z Diebowca. S. Kosiński z Tarnopola. St. i Al. Dąmscy z Rzeszowa. J. K. Stojowski z Laszek. K. Haber z Wrocławia. Dr. M. Ichheiser i dr. G. Romer z Krakowa. D. Goldschmidt i F. Dabrków z Betonii. S. Ciechanowski z Starego miasta. K. Makowiecki z Rosyi.

HOTEL ŻORZA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 lutego. St. hr. Drohojowski z Czorsztyna. Jarema hr. Della Scalla z Bukowiny. Hel. Zakrzewska z Wiktorowa. Edw. Münter z Stupieniec. And. Horodyski z Kociubiniec. Ida Rylska z Uhrynowa. J. Trojan z Komarna. Dr. Platt i J. Paschka z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 lutego. L. Borek Preck z Pantałowic. J. Kraus z Mad (Węgry). Fr. de Kubin, L. de Kubin i M. Maksymowitsch z Jarosławia. M. Lekczyński z Remenowa. Dr. Szczaniecki z Gorlic. J. Boy z Lyonu.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 22 lutego. K. Makowiecki i D. Tchernicoff z żoną z Odessy. P. Gołaszewski z Tousłuchów. H. Czaykowski z Bóbrki. B. Schwager z Podwołoczysk. J. Pinner z Berlina. P. Teesche z Norymbergi (Bawarya). Porucznik Rothermann z Kamionki Strumiłowej. J. Wierzbieniec z Cerekiew. E. Reichel z Offenbach. E. Skalski z Kupiatycz. P. Krasnopolski z Latycz. B. Kruszewski z Krosna. H. Halupa, W. Beck i K. Reinisch z Wiednia. St. Skalski z Podwojsa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 22 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212. do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 299 — do 303.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 380.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. łos. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. łos. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. łos. w 51 lat. 101.20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. łos. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. łos. w 43 i pół latach 97.30 do 98 —, 4 proc. łos. w 56 lat 97.10 do 97.80

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103 do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 21 lutego. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 362.62, węgierskie akcye kredytowe 380.50, anglobanku 161.75, bankvereiny 264.25, unionbanku 303.75, laenderbanku 217.00, staatsbahny 336.75, lombardy 79.75, elbethale 261.75, akcye tytoniowe 132.50, rima 245.25, alpiny 140.20, renta majowa 102.55, renta koronowa węgierska 99.45, losy tureckie 58.00. marki 58.80. ruble 127.25

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przyb. o godz.	Pociąg osob. przyb. o godz.	Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·3[illegible]	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·5[illegible]	Z Janowa
	7·[illegible]	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·2[illegible]	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·1[illegible]	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec. (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·2[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg posp.	Pociąg osob.	ze Lwowa:
	4·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów. Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec. Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego. Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass. Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia. Berlina. Rawy ruskiej. Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0[illegible]	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

28)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Jechałem po moście zwodzonym, o kilka kroków przed baronem, nagle jakiś przedmiot mały i lekki mignął mi przed oczyma, padając na moją kulbakę. Schwyciłem go w locie i ku wielkiemu mojemu zdziwieniu ujrzałem aksamitny fontaź.

Podniosłem głowę i spojrzałem w okno bawialni. Oczy moje spotkały się z oczami mademoiselle na jedną króciutką chwilkę. Pierzchła, jak senne widziadło. Pan de Rosny dogonił mnie, za nim człapali pachołkowie. Byliśmy już na gościńcu.

ROZDZIAŁ XIV.

P. de Rambouillet.

Przez chwilę orszak nasz jechał w milczeniu grobowem, każdego z nas gryzł jakiś robak, na dnie serca ukryty. Ja byłem może w tej chwili najszczęśliwszym z całej gromadki, trudno mi było świadectwu własnych oczu uwierzyć, a jednak wierzyłem im radośnie.

Po długiej chwili dopiero, gdym na zakręcie ujrzał przedłużoną twarz Szymona Fleix, ochłonąłem, bo mi na myśl przyszło, że i on może chowa na sercu taki sam znak łaski. Ukąsiło mnie to, jak gad jadowity, a nie chcąc się w te smutne rozpamiętywania zagłębiać, spiąłem „Cyda" ostrogą i zrównałem się z p. de Rosny.

Wieść o chorobie króla Nawarry padła na niego, jak piorun. Groziła mu ona utratą ukochanego pana i świetnych widoków na przyszłość; wśród tylu zgryzot, rozstanie z żoną było mniej bolesnem, niż zwykle. Nie miał czasu na tkliwą tęsknotę. Dusza jego biegła na południe, do La Ganache, do łoża Henryka. Jedynem jego pragnieniem w tej chwili było dotrzeć tam jaknajprędzej. Miał wciąż na ustach nazwisko królewskiego medyka.

— Dorotman — mówił — jest biegłym. On jeden może go uratować.

Ilekroć spotkaliśmy po drodze kogo, kto sądząc z pozoru mógł nam wieści dostarczyć, kazał mi się wywiadywać, co słychać o chorobie króla w Blois, gdzie najprzód przychodziły wszystkie wiadomości z południa.

Pod wieczór w oberży wynikło drobne zdarzenie, które umocniło barona na duchu, — najpotężniejsze bowiem umysły, w chwilach niepewności i niepokoju, stają się przesądnemi i wierzą w złe i dobre wróżby. W gospodzie przy jedynym stole siedział jakiś człowiek niemłody, ubrany dziwacznie. Jakkolwiek ja wszedłem pierwszy do izby, nie zwrócił jednak na mnie uwagi, lecz gdy ujrzał p. de Rosny, wstał i ukłonił mu się nisko, choć on szedł za mną i był skromniej niż ja ubrany.

Rosny oddał mu ukłon i chciał iść dalej, nieznajomy wszelako jeszcze mu się niżej ukłonił i prosił, aby zajął jego miejsce, zaciszne i ciepłe, sam zaś chciał na inne się przenieść.

— Dziękuję — odparł mój towarzysz — ale nie mam powodu zajmować miejsca waćpana.

— Waszą miłość zajmie nietylko moje, ale i miejsce wielu innych, którzy, radzi nie radzi, odstąpią je waszmości.

Mówił to, ogarniając dziwnie przenikliwym wzrokiem barona.

P. de Rosny wzruszył ramionami i przeszedł, udając, że nie zwraca najmniejszej uwagi na te słowa i że tego, który je powiedział za niepoczytalnego uważa. W głębi serca jednak wielką sprawiły mu przyjemność, zwłaszcza gdy się dowiedział, że słowa wyszły z ust paryskiego astrologa, który przed długie lata badał gwiazdy pod kierunkiem słynnego Nostradamusa.

Czy to, że owa przepowiednia napełniła go otuchą, czy to, że był rad, iż się do Blois zbliżamy, bądź co bądź poweselał i zaczął snuć projekta na przyszłość, ufny w wyzdrowienie swego pana.

— Wszak nie byłeś nigdy na dworze króla Francyi w Blois? — pytał mnie, idąc za biegiem swych myśli.

— Nie—odparłem— i nie życzę sobie wcale dworu tego poznawać. Prawdę powiedziawszy, panie baronie, im prędzej opuścimy Blois, tem się mocniej ucieszę. Zdaje mi się, że niebędziemy tam bezpieczni.

— Można niebezpieczeństwo zręczną polityką zażegnać. Gdybyż waćpan kiedy znalazł się wobec króla — rzekł ze złośliwym uśmiechem — to wspomnij mu zręcznie o bitwach pod Jarnac i Mont contour i chwal ojca naszego Kondeusza. Ponieważ stary Kondeusz bitwę przegrał, a król go pobił, ta pochwała zwiększy tylko zasługę zwycięzcy. Im niepowrotniej tracimy urok i władzę, tem bardziej cenimy zwycięstwa, któryśmy już odnieść nie mogli. Z pośród dwu stronnictw dworskich, trzymaj się waćpan kliki francuskiej — przewodzi jej D'Aumont i Biron — strzeż się zaś pilnie oba Retzów.

Byłem wdzięczny mojemu towarzyszowi za tak wytrawne wskazówki.

Zbliżaliśmy się właśnie do Blois i mieliśmy nadzieję, że zdołamy się przedostać przez bramy, bez zwrócenia niczyjej uwagi, gdy nagle z po za pagórka wyłoniło się dwóch jeźdźców i zrównawszy się z nami, zajrzało nam w oczy.

P. de Rosny, który jechał rzędem ze mną, szepnął, abym przyspieszył kroku, zanim jednak zdołałem to uczynić, jeźdźcy raz jeszcze zajrzeli nam w oczy i szepnąwszy: „To on" puścili konie kłusem aż do bram miasta. Tu stanęli i oczekiwali na nas.

Położenie było niebezpieczne. Gdyby p. de Rosny został poznany, groziło mu co najmniej więzienie, król bowiem obawiałby się osłaniać hugonota, najpotężniejszego bodaj.

Choć nas było pięciu na dwóch, lecz wobec bliskości miasta ucieczka a nawet obrona stawały się niemożliwe. Należało przynajmniej nadrabiać miną. Nie tracąc więc fantazyi, posuwaliśmy się naprzód.

— Stój! — zawołał nagle do p. de Rosny przy samej rogatce jeden z nieznajomych. Pozwól mi waćpan oświadczyć, żeś został poznany.

Spojrzał na mnie bystro i po chwili dodał:

— Kto waść jesteś, nie wiem, zresztą mniejsza o to. Wiadomo mi tylko, że jeździec po waszej prawicy jest panem de Rosny i radzą mu się tutaj zatrzymać.

Pewny byłem, żeśmy zgubieni, lecz towarzysz mój z najzimniejszą krwią odparł:

— Cóż z tego?

— Cóż z tego? — podchwycił nieznajomy — to tylko, żeś waćpan chyba oszalał, skoro śmiesz ukazywać się po tej stronie Loary.

— Oddawna już nie widziałem drugiego jej wybrzeża — brzmiała chłodna odpowiedź.

— Wszak waść jesteś panem de Rosny? Nie przeczysz temu? — zawołał tamten zdziwiony.

— Nie przeczę wcale — odparł — i dziwię się tylko, że znajduje się zuchwalec, który śmie zatrzymywać na drodze, o milę od królewskiego zamku Salomona de Béthune. Czasy widocznie się zmieniły.

— Jakto! więc waćpan jesteś Salomonem de Béthune? — zawołał nieznajomy z pewnem wprawdzie niedowierzaniem, lecz z inną już zupełnie mniej butną miną.

— Tak się zowię i mam prawo przebywać tak samo po tej, jak i po tamtej stronie Loary — odrzekł p. de Rosny wyniośle.

— Przepraszam stokrotnie.

— Jeśli waść jeszcze wątpisz, to...

— O bynajmniej, p. de Rosny, wierzę najzupełniej i przykro mi bardzo. Wziąłem waszą miłość za jej hugonockiego brata p. Maksymiliana. Powiadają, że bawi w Rosny — tłómaczył się nieznajomy.

— Mogę zaręczyć, że te pogłoski są fałszywe — odrzekł mój towarzysz z wielką powagą — właśnie ztamtąd wracam i upewniam waćpana słowem honoru, że nie znalazłbyś go ani na dziesięć mil wokoło Rosny.

Powiedziawszy to, ukłonił się, ja także, oni ukłonili nam się nawzajem. Ruszyliśmy dalej.

— Nasz król w takich przygodach się lubuje — rzekł baron po chwili — toż się ubawi gdy mu to opowiem. Nie pierwszy raz uciekam się do tego wybiegu, bo brat mój i ja podobni jesteśmy, jak dwa ziarnka grochu. Zleby się to jednak skończyło, gdyby tamten chłystek znał go bliżej.

Nie na tem był jednak koniec. Za chwilę przycwałował do nas Maignan z oznajmieniem, że nas znowu tropią.

Obejrzałem się, lecz wśród deszczu i mgły nikogo dojrzeć nie mogłem. Po naradzie postanowiliśmy jechać dalej i zatrzymać się tam, gdzie było z góry ułożone. Zaledwie jednak zsiedliśmy z koni i weszli do gospody, Maignan przez okno pokazał nam czatujących [illegible]. Postawiliśmy zatem Maignana na straży w ciemnej komnacie, ja zaś [illegible] iż będę udawać p. de Rosny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka hotel Kerbr. Zarządca W. Hedak.